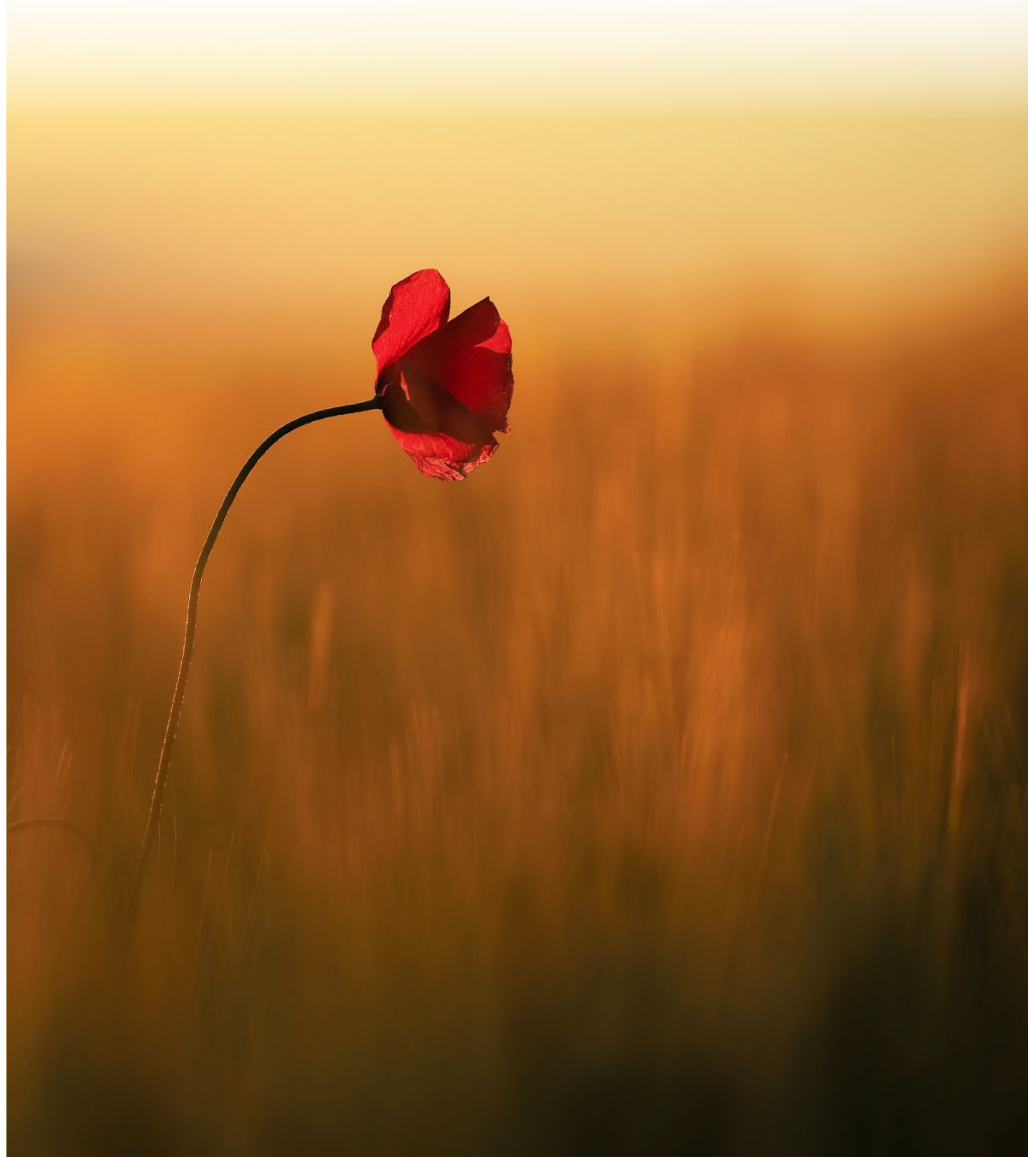




NR 2/2026 (136)
WROCŁAW

SŁOWO PARAFIALNE

PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA OPATRZNOŚCI BOŻEJ



SPIS TREŚCI

Bp Marcin Orawski: <i>Czy słyszysz mnie w tym hałasie?</i>	1
Joanna Giel: <i>Od Redakcji</i>	3
Ks. Beata Janota: <i>Wiara tedy jest ze słuchania... Słowo duszpasterza na czas wakacji</i>	4
Kalendarium wydarzeń	6
Łukasz Cieślak: <i>Pierwszy poniedziałek miesiąca</i>	27
Joanna Brzastowska: <i>Święto Trójcy Świętej w Kościele Pokoju w Świdnicy</i>	28
Janusz Witt: <i>Mów do mnie pięknem wiosny, lata promiennego</i>	31
Aleksandra Żak: <i>I Bóg stworzył kobietę – czyli kogo?</i>	32
Rafał Ćwikowski: <i>Dlaczego jestem ewangelikiem?</i>	34
Anna Oryńska: <i>Defibrylator AED może uratować życie!</i>	36
Dariusz Kiwak: <i>Jest takie miejsce</i>	38
Krzysztof Ciejka: <i>Dzieła protestanckich mistrzów – Historia jednego obrazu</i>	40
Paweł Kuboszek: <i>Krótki rys historyczny o autochtonach dolnośląskich</i>	42
Aldona Kupniewska: <i>Historie ze smakiem</i>	47
Joanna Ucińska: <i>Co nowego w „Punkcie29”?</i>	50
Kącik dla dzieci.	51
Kalendarium liturgiczne	III okładka

BP MARCIN ORAWSKI



Czy słyszysz mnie w tym hałasie?

Wiara, wspólnota i nabożeństwo w „popołudniu chrześcijaństwa”

Słyszę często opinię, że żyjemy w świecie przeciążonym bodźcami i głodnym prawdziwego słuchania. Obrazy, powiadomienia, krótkie komunikaty, komentarze, reakcje, kolejne alarmy – wszystko domaga się natychmiastowej uwagi. Mamy być stale dostępni, stale poinformowani, stale gotowi odpowiedzieć. A jednak, im więcej do nas dociera, tym mniej naprawdę słyszymy.

W takim właśnie świecie – pełnym niepokoju o przyszłość planety, kryzysów tożsamości, samotności ukrytej za ekranem i lęku przed przyszłością – Synod naszego Kościoła ogłosił rok 2026 „Rokiem nabożeństwa ewangelickiego”.

Można oczywiście wrzucić ramionami i powiedzieć: kolejna kościelna inicjatywa, haśło na rok, temat do opracowań, plakatów i nabożeństw okolicznościowych. Ale można też zobaczyć coś ważniejszego: pytanie, czy potrafimy jeszcze stworzyć w życiu przestrzeń na uważność, spotkanie i Słowo, które nie jest tylko kolejnym komunikatem do skonsumowania.

Wiara jako sztuka słuchania

U podstaw tej propozycji stoi zdanie apostoła Pawła z Listu do Rzymian: „Wiara rodzi się ze słuchania”. To zdanie brzmi dziś niemal prowokacyjnie. Żyjemy przecież w kulturze obrazu, szybkości, dowodu, efektu i natychmiastowej weryfikacji. Chcemy widzieć, sprawdzać, mierzyć, porównywać. Nawet od wiary wielu oczekuje spektaklu: mocnego przeżycia, widocznego sukcesu, dowodu, że „to działa”.

Luteranizm idzie inną drogą. Mniej widowiskową, ale wcale nie łatwiejszą. Mówi: zatrzymaj się i posłuchaj. A słuchanie nie jest dziś czymś oczywistym. Jest wyborem. Czasem nawet aktem odwagi, ponieważ oznacza rezygnację z pozycji kogoś, kto ma natychmiastową odpowiedź. Oznacza zgodę na to, że nie wszystko da się od razu nazwać, rozstrzygnąć i zamienić w komentarz. Jest sprzeciwem wobec świata, który chce nas nauczyć tylko reagować, a coraz rzadziej pozwala nam rozumieć.

Dlaczego nie wystarczy mi „mój własny Bóg”?

Bardzo często słyszę też zdania: „wierzę po swojemu”, „nie potrzebuję Kościoła do wiary”, „Boga mogę spotkać wszędzie”. I oczywiście to prawda, że wiara jest sprawą głęboko osobistą. Ona nie może być tylko odziedziczonym zwyczajem ani rytuałem. Nikt nie może wierzyć za nas. Nikt nie może za nas zaufać, zmagać się z pytaniami, modlić się, milczeć, szukać sensu.

Ale jest też druga strona tej prawdy. „Mój własny Bóg” bardzo łatwo może stać się Bogiem skrojonym na moje potrzeby, moje emocje, moje poglądy i moje wygody. Może stać się odbiciem mnie samego – moich lęków, uprzedzeń, ambicji albo rozczarowań.

Dlatego potrzebujemy wspólnoty. Ona nie odbierze człowiekowi osobistej wiary. Przeciwnie – ocali ją przed religijnym narcyzmem.

W nabożeństwie spotykamy ludzi różniących się wiekiem, doświadczeniem, wrażliwością, poglądami. I to jest bezcenne. Bo Kościół nie jest kółkiem dyskusyjnym ani grupą osób o jednakowym temperamencie duchowym. Jest Ciałem Chrystusa. To znaczy: żywym organizmem, który oddycha różnorodnością swoich członków. Bez spotkania z innym doświadczeniem łatwo zamknąć Boga w ciasnych granicach własnego ego. Potrzebujemy dialogu, pytań, czasem także napięcia. Bo Chrześcijaństwo nie jest ideologią do zaakceptowania, lecz relacją do przeżycia.

Nabożeństwo nie kończy się na „Amen”

Luteranizm nie pozwala zamknąć nabożeństwa w murach kościoła i sprowadzić go do godziny między wejściem do ławki a ostatnim „Amen”.

Jeśli wiara rodzi się ze słuchania Słowa Bożego, to musi prowadzić także do słuchania drugiego człowieka. Inaczej staje się jedynie niedzielnym wzruszeniem, które nie dotyka poniedziałkowego życia. Z tego powodu nabożeństwo nie może być ucieczką od świata. Jest raczej miejscem, w którym uczymy się wracać do świata inaczej: z większą wrażliwością, z bardziej otwartym sercem, z odwagą, aby nie przejść obojętnie obok człowieka, który potrzebuje naszej uwagi.

Liturgia ma swój ciąg dalszy. Gdy śpiewamy *Kyrie eleison* — „Panie, zmiłuj się” — uznajemy przed Bogiem własną kruchość i potrzebę miłosierdzia. To uczy nas uważniej patrzeć na tych, którzy także potrzebują wsparcia: słabszych, zagubionych i samotnych. Gdy wypowiadamy słowa *Credo*, nie składamy jedynie deklaracji poglądów. Uświadamiamy sobie, że nasze życie jest wpisane w opowieść o Bożej wierności, która daje nadzieję także wtedy, gdy świat wydaje się niepewny i podzielony. Gdy przystępujemy do Komunii, nie przyjmujemy Chrystusa tylko dla siebie, ale uczymy się przyjmować siebie nawzajem — także w domu, w pracy i w codziennych spotkaniach.

Popołudnie chrześcijaństwa

Czeski teolog, Tomáš Halík, pisał o „popołudniu chrześcijaństwa”. To trafna metafora. Nie żyjemy już w „poranku” oczywistości, gdy wiara była naturalnym językiem całych społeczeństw. Nie żyjemy też w południu triumfu, jeśli taki czas kiedykolwiek naprawdę istniał. Żyjemy raczej w porze, w której chrześcijaństwo nie może już liczyć na społeczny automatyzm.

Ale popołudnie nie musi być zmierzchem. Ono ma swoje światło — nawet głębsze i subtelniejsze, niż w innych porach dnia. W takim świetle lepiej widać to, co najważniejsze: Słowo, wspólnotę, modlitwę, uważność. Może więc „popołudnie chrześcijaństwa” nie jest czasem lamentu nad tym, że świat już nas nie słucha tak, jak dawniej. Może to moment, w którym trzeba uczciwie zapytać: Czy my sami potrafimy słuchać świata tak, jak uczył Chrystus? Bez wywyższania się. Bez gotowych osądów. Bez tonu obrażonej większości, która nie może pogodzić się z utratą dawnej pozycji. Ewangelia nie jest megafonem do przekrzykiwania innych. Jest Słowem Życia. Nie musi być głośniejsza od wszystkich. Musi być prawdziwa.

Dlatego pytanie z tytułu — „Czy słyszysz mnie w tym hałasie?” — można odczytać na kilka sposobów. Może zadaje je człowiek Bogu? A może Bóg zadaje je człowiekowi?

A może zadajemy je sobie nawzajem, mijając się w świecie pełnym komunikatów, ale ubogim w prawdziwe spotkanie?

Nabożeństwo nie usuwa całego hałasu. Nie rozwiązuje automatycznie naszych problemów. Nie daje prostych recept na skomplikowane życie. Ale może nauczyć nas czegoś bezcennego: zatrzymania się, usłyszenia Słowa Boga, zobaczenia drugiego człowieka i odnalezienia własnej drogi pośród zgiełku. A od tego – bardzo często – zaczyna się odnowa.

bp Marcin Orawski

JOANNA GIEL



Od Redakcji

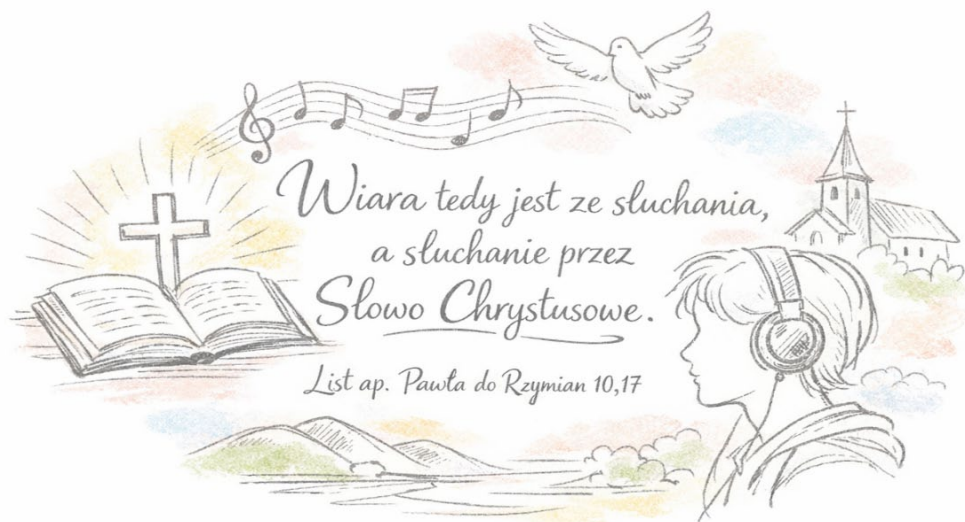
Drogi Czytelniczki i Drodzy Czytelnicy, jesteśmy na półmetku roku i właśnie rozpoczyna się długo wyczekiwany – zwłaszcza przez najmłodszych – okres wakacyjny. Być może będzie to dla Was czas letnich wyjazdów, by móc odpocząć, ciesząc się piękną przyrodą – górami, morzem, jeziorem, zielenią... To dobra okazja, by wsłuchać się w głos natury i poczuć w niej Bożą obecność. Wiara rodzi się bowiem ze słuchania – może to być wsłuchiwanie się w to, co nas otacza i dostrzeganie w tym piękna Bożego stworzenia. *Wiara rodzi się ze słuchania, a tym co się słyszy, jest słowo Chrystusa* – tak mówi Pismo Święte – i to właśnie ten fragment z Listu do Rzymian uczyniliśmy myślą przewodnią wakacyjnego „Słowa Parafialnego”. Słowa te korespondują z ewangelickim przesłaniem roku 2026, który został ogłoszony przez Synod Kościoła „Rokiem nabożeństwa ewangelickiego”. Słuchanie Słowa Bożego podczas nabożeństw, a także przy innych okazjach, przyczynia się do ożywienia i do rozwoju naszej wiary.

Numer rozpoczynają rozważania teologiczne, skupione wokół wspomnianych słów św. Pawła. Następnie znajdują Państwo relacje z rozmaitych wydarzeń, którymi tętni życie w naszej parafii i diecezji. Zawarte w numerze felietony dotyczą tematyki społecznej i religijnej, i obrazują to, co porusza i skłania do refleksji naszych parafian. Tym razem teksty z działu *kultura* dotyczą sztuki i malarstwa, i być może okażą się inspiracją na czas wakacyjny. W dziale *historia* znajdują Państwo artykuł Pawła Kuboszka, który powstał na kanwie jego cennych kwerend w archiwum parafialnym i tym razem przybliży historię dolnośląskich autochtonów. W dziale *varia* (różne) prezentujemy teksty, które – mamy nadzieję – okażą się zachętą dla naszych Czytelników – by, może wspólnie z bliskimi, przygotować coś pysznego w kuchni albo wybrać się na zakupy do naszej księgarni parafialnej. Ks. Beata Janota zachęca naszych najmłodszych parafian do odpoczynku z Panem Bogiem w kontekście historii stworzenia świata i radzi, jak postępować, by wakacje były udane.

Zapraszamy Państwa do lektury, życząc jednocześnie możliwości odpoczynku i udanych wakacji.

Joanna Giel

„Wiara tedy jest ze słuchania...”. Słowo duszpasterza na czas wakacji.



W tych kilku prostych słowach ukryta jest wielka prawda o człowieku i o Bogu. Apostoł Paweł nie mówi, że wiara rodzi się z przymusu, strachu czy idealnego życia. Nie mówi też, że wiara jest tylko dla najmądrzejszych albo dla tych, którzy nigdy nie popełniają błędów. Paweł mówi coś bardzo prostego: „Wiara rodzi się ze słuchania”.

Każdy z nas codziennie czegoś słucha. Słuchamy muzyki, opinii innych ludzi, komentarzy, filmików, wiadomości, tego, co świat mówi o sukcesie, szczęściu czy wartości człowieka. Czasem słyszymy też trudne słowa: „nie dasz rady”, „jesteś za słaby”, „nikogo nie obchodzisz”, „i tak ci się nie uda”. I prawda jest taka, że słowa mają ogromną moc. To, czego słuchamy najczęściej, zaczyna powoli budować nasze myślenie, nasze decyzje, a nawet nasze serce. Dlatego Paweł mówi, że „Wiara rodzi się ze słuchania Słowa Chrystusowego”, czyli ze słuchania tego, co mówi Jezus. A Jezus mówi zupełnie inaczej niż świat. Świat często ocenia człowieka po wyglądzie, popularności, wynikach czy liczbie obserwujących. Jezus patrzy głębiej. Patrzy na serce.

Kiedy człowiek naprawdę zaczyna słuchać Jezusa, odkrywa, że jest kimś ważnym, że nie musi udawać kogoś innego, żeby zastrzyć na miłość. Jezus nie mówi: „Będę cię kochał, kiedy będziesz idealny”. On mówi: „Jesteś ważny już teraz. Nawet ze swoim lękiem, słabością i zagubieniem”. I właśnie wtedy zaczyna rodzić się wiara. Nie jako wielkie emocje czy nagłe cuda, ale jako ciche zaufanie. Takie, które pojawia się powoli, jak światło zapa-

lające się w ciemnym pokoju. Człowiek zaczyna wierzyć, że nie jest sam, że jego życie ma sens, że ktoś go zna lepiej niż wszyscy inni. Jednak, żeby usłyszeć Boga, trzeba czasem wyciszyć hałas świata. Dzisiaj wielu ludzi ma słuchawki na uszach, ale serce pełne ciszy i samotności. Można mieć tysiące wiadomości w telefonie i jednocześnie nie mieć nikogo, kto naprawdę rozumie. Dlatego Jezus przychodzi przez swoje Słowo nie po to, żeby nas osądzić, ale żeby dotknąć tego miejsca w sercu, którego często nikomu nie pokazujemy.

Biblia nie jest starą Księgą pełną trudnych historii. To jest żywe Słowo Boga. To trochę, jak list od Boga do człowieka. Czasem jedno zdanie potrafi zatrzymać nas w biegu, podnieść po upadku albo dać nadzieję wtedy, gdy wszystko wydaje się trudne. Wielu ludzi mówi: „Nie umiem wierzyć”. Może jednak problem nie polega na tym, że człowiek nie potrafi wierzyć, tylko że za mało słucha głosu Boga, a za bardzo głosu świata? Jezus nadal mówi cicho i delikatnie. Nie krzyczy. Nie zmusza. Czeką, aż człowiek znajdzie chwilę, by Go usłyszeć. Może podczas modlitwy? Może w ciszy wieczoru? Może przez fragment Biblii, który nagle poruszy serce? A może przez drugiego człowieka? Wiara nie zaczyna się od tego, że wszystko rozumiemy. Wiara zaczyna się od słuchania. Od otwartego serca. Od jednego kroku w stronę Boga. I nawet, jeśli czasem mamy wątpliwości, pytania czy gorsze dni, Jezus się tym nie zniechęca. On dalej mówi do człowieka słowami pełnymi pokoju, nadziei i życia. Dlatego warto codziennie znaleźć choć chwilę na spotkanie ze Słowem Chrystusa. Bo świat daje hałas, a Jezus daje pokój. Świat mówi: „musisz być najlepszy”, a Jezus mówi: „jesteś kochany”. Świat często zostawia pustkę, ale Słowo Boga potrafi napętnić serce światłem, którego nic i nikt nie odbierze.

A na koniec opowiadanie...

Pewien starszy człowiek opowiadał kiedyś, że gdy był dzieckiem, bardzo lubił chodzić z dziadkiem nad jezioro. Dziadek nigdy się nie spieszył, siadali razem na drewnianym pomoście, patrzyli na wodę i długo milczeli. Chłopiec kiedyś zapytał:

– Dziadku, dlaczego tak lubisz tutaj siedzieć w ciszy?

A dziadek odpowiedział z uśmiechem:

– Bo kiedy człowiek ciągle biegnie i ciągle słucha hałasu świata, przestaje słyszeć to, co najważniejsze. Dopiero w ciszy można usłyszeć Boga, własne serce i drugiego człowieka.

Minęły lata. Chłopiec dorósł i zrozumiał, że dziadek miał rację. Najpiękniejsze chwile życia nie zawsze są najgłośniejsze. Czasem są ukryte w zwykłym zachodzie słońca, w rozmowie przy ognisku, w modlitwie przed snem, w śmiechu z przyjaciółmi albo w chwili, gdy człowiek poczuje, że Pan Bóg naprawdę jest blisko.

Niech więc te wakacje będą czasem pięknych przygód, odpoczynku i radości, ale też czasem słuchania siebie nawzajem, własnego serca i Słowa Chrystusa. Niech Pan Bóg prowadzi Was bezpiecznymi drogami, daje dobre spotkania, prawdziwych ludzi wokół i serce pełne pokoju. A kiedy będziecie patrzeć na góry, morze, jeziora czy gwiazdy na niebie, pamiętajcie, że Ten, który stworzył cały świat, zna także Was po imieniu i nigdy nie przestaje mówić do człowieka słowami miłości.

Pięknych, bezpiecznych i błogosławionych wakacji i nie zapomnijcie wysłać pocztówkę do Parafii...

Ks. Beata Janota

Kalendarium wydarzeń

Dział pod redakcją Joanny Brzastowskiej

Spacerem przez czas pasyjny do niedzieli mazurkowej, czyli rekolekcje, nabożeństwa, koncerty i...coś jeszcze

Wielkanoc dawno za nami, ale z dziennikarskiego obowiązku wypada napisać o tym, co się działo w końcówce czasu pasyjnego, a działo się sporo: rekolekcje dla dzieci, dla kobiet i dla mężczyzn, a także – jakby tego było mało – również duchowni z diecezji mazurskiej i wrocławskiej spotkali się we Wrocławiu, aby wspólnie rozważyć Słowo Boże. Jednak to nie wszystko – spotykaliśmy się też na koncertach pasyjnych, na warsztatach dla kobiet (o tym w innym miejscu tego numeru) i na mazurkowej niedzieli.

Nasz wspomnieniowy spacer wypada zacząć od Jedliny Zdroju, gdzie w dniach 27 lutego – 1 marca odbyły się – jako pierwsze – rekolekcje dla mężczyzn diecezji wrocławskiej, pod hasłem „Dom Ojca”. „Męskie spotkanie” zostało zorganizowane przez parafię ewangelicką w Wałbrzychu oraz Diecezję Wrocławską Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP. Redaktor profilu wałbrzyskiej parafii na Facebooku tak o nim pisze: *Tegoroczny temat inspirowany był hasłem „Na nowo z Bogiem” z książki „Biblia na co dzień”, prowadził uczestników do refleksji nad przypowieścią o miłośniernym Ojcu i synu marnotrawnym. Podczas wspólnych rozważań próbowaliśmy spojrzeć na tę historię z mniej oczywistych stron – zatrzymać się nad tym, co wydarzyło się po powrocie syna oraz zastanowić się, czym w praktyce jest rozpoczęcie życia „od nowa” z Bogiem.*

Organizatorzy zadbali o urozmaicenie zebraniem pobytu i zorganizowali też spacer po śródmieściu Wałbrzycha oraz zwiedzanie Starej Kopalni. Zajęcia prowadzili ks. Marek Bożek z Wałbrzycha oraz ks. Sławomir Sikora ze Szczecina. Rekolekcje zakończyły się nabożeństwem w wałbrzyskiej kaplicy parafialnej.



Rekolekcje dla mężczyzn

Następnym przystankiem naszej wędrówki jest Karpacz. Tutaj, w dniach 13-15 marca, odbyło się rekolekcyjne spotkanie kobiet, które zostało ciekawie zapowiedziane na Facebooku, w utworzonym tzw. wydarzeniu: *Pasyjne rekolekcje dla kobiet w Karpaczu [pod tytułem] „Piękno z bliznami... o kobietach, które podnoszą się w drodze”. [...] Zapraszamy na wyjątkowy czas refleksji i kobiecego spotkania w pięknym otoczeniu gór. To przestrzeń, w której możesz odetchnąć, posłuchać, podzielić się doświadczeniem i nabrać sił na dalszą drogę.* Sądzymy, że oczekiwania uczestniczek z pewnością zostały spełnione. Zajęcia zaproponowane przez ks. Izabelę Sikorę ze Szczecina oraz ks. Martę Zachraj-Mikołajczyk z Szopienic dotyczyły tematu trudnych doświadczeń, często niszczących kobiety. Ks. Izabela poprowadziła zajęcia bibliologiczne, na podstawie fragmentu z Ewangelii Marka, opowiadającego o uzdrowieniu kobiety chorej na krwotoki. Ci, którzy już uczestniczyli w takich zajęciach, wiedzą, że polegają one na próbie wejścia w psychologię postaci – bohatera lub bohaterki wybranego fragmentu Biblii. Z kolei ks. Marta opowiadała o wybranych biblijnych postaciach, co uświadomiło uczestniczkom, że w Piśmie Św. mamy do czynienia z żywymi ludźmi, którzy też doświadczali krzywd i trudów. To, podczas warsztatów, pomogło paniom dzielić się swymi doświadczeniami, wyrzucić z serca i duszy to, co było złe i sprawiało ból. Wszystkie, wraz z ks. Martą, w milczeniu, udały się na spacer, powtarzając w myślach „Panie, Ty widzisz mnie, taką, jaką jestem”. Spacer, przerwy między zajęciami i posiłki pełne gwaru rozmów dawały chwile wytchnienia. Integracyjne zabawy wywoływały wiele śmiechu i radości, a wspólne śpiewanie dziegielowskich i innych pieśni z towarzyszeniem gitary Agnieszki Kupskiej poruszało dusze. Miłą niespodzianką sprawił uczestniczkom ks. bp Marcin Orawski, który wraz z żoną przyjechał w sobot-



Rekolekcje dla kobiet

nie przedpołudnie do Ośrodka Wypoczynkowego "Przy Lesie", w którym odbywało się trzydniowe spotkanie kobiet. Można było z obojgiem pastorstwa pogawędzić przy kawie i ciastku czy też zadawać pytania. Nawiasem mówiąc, wielką przyjemność sprawiła inicjatywa szczecińskich parafian stworzenia kawiarenki. Dbała o nią Greta Żurawicz. Dzięki temu, w każdej chwili Panie mogły delektować się kawą, herbatą i ciastami albo po prostu napić się wody. Zajęcia z rysowania suchymi pastelami, prowadzone przez Paulinę Mientkiewicz, zakończyły dzień rekolekcyjny pełen wrażeń i emocji wynikających z poruszanych tematów. W niedzielę, ostatnim dniu pasyjnego spotkania kobiet, odbyło się nabożeństwo w kościele Wang. Z pewnością wszystkim paniom zapadło w pamięć tych kilka dni spędzonych na rozważaniach biblijnych, modlitwach i śpiewie w towarzystwie gospodarzy – pastorstwa Bogusławy Pech i jej męża, ks. Edwina.

Z Karpacza przenieśmy się do nieodległej, malowniczej wsi Przesieka, gdzie 20 marca rozpoczęły się Diecezjalne Rekolekcje dla Dzieci i Młodzieży, a zakończyły 22 marca. Przybyło na nie ponad siedemdziesięciu uczestników w wieku od pięciu do osiemnastu lat! (ci młodsi wraz z opiekunami). Zajęcia odbywały się w trzech grupach wiekowych. Dla starszych dzieci i młodzieży prowadzili je: ks. Sławomir Sikora z parafii szczecińskiej, ks. Marcin Rayss z Zielonej Góry i ks. Paweł Meler ze Świdnicy, a dla młodszych Lucyna Żak i Dorota Burchardt. Głównym organizatorem rekolekcji dla dzieci i młodzieży był ks. Sebastian Kozieł z Jeleniej Góry.



Rekolekcje dla dzieci

Ostatnim rekolekcyjnym przystankiem jest Wrocław. „Przyjechaliśmy” tutaj z Przesieki, i okazało się, że 25 marca, w „Kamienicy pod Aniołami” też trwają „jakiś” zajęcia, tym razem dla duchownych, i to nie tylko z naszej – wrocławskiej diecezji. Jakie? Były to, oczywiście, pasyjne dni skupienia, na które przyjechali również rekolektanci z diecezji mazurskiej. Księża uczestniczyli w modlitwie prowadzonej przez ks. Sebastiana Kozieła w oparciu o tekst wybrany z Ewangelii św. Jana (J 12,1-8). Następnie duchowni wysłuchali wykładu dr. hab. Piotra Lorka „(Nie)usuwalny lęk człowieka. Między duszpasterstwem a psychoterapią w 140. rocznicę urodzin Paula Tillicha (1886-1965)”. W tym samym dniu duchowni mieli też okazję towarzyszyć ks. Tomaszowi Wigłuszowi w jego rozważaniu pod hasłem: „Co trzeba „zjeść”, by być „strawnym”, czyli kilka refleksji o „poradnictwie” na podstawie Księgi Ezechiela (Ez

1,1-3,15)”. We fragmencie tym jest mowa o widzeniu, jakiego doświadczył Ezechiel, a *działo się to roku trzydziestego, dnia piątego, czwartego miesiąca, gdy się znajdował wśród zesańców nad rzeką Kebar*. Na zakończenie drugiego dnia uczestnicy wzięli udział w nabożeństwie, podczas którego kazanie - w oparciu o tekst z 4. Księgi Mojżeszowej - wygłosił zwierzchnik diecezji mazurskiej, bp Paweł Hause. Ostatni dzień rekolekcji (27 marca) rozpoczęła się od modlitwy, którą poprowadził ks. Mikołaj Kotkowski w oparciu o tekst z Ewangelii św. Marka (Mk 14,1-9). Następnie uczestnicy wysłuchali wykładów p. Agnieszki Filak na temat publikacji “Vademecum dla Rad Parafialnych” oraz ks. Tomasza Wigłusza „Po co nam prawo, czyli (nie)uprawnione wiązanie suptów (wybrane fragmenty 3. Księgi Mojżeszowej)”. Pracowite dni umiliła wycieczka po Wrocławiu zabytkowym tramwajem.



Zostajemy, Drodzy Czytelnicy, już na stałe we Wrocławiu i w naszej parafii. W kalendarzu aż gęsto od notatek świadczących, że dzień po dniu wiele się działo. 27 marca, przed południem, pożegnaliśmy duchownych-rekolektantów, a po południu mogliśmy wybrać się na koncert pasyjny albo na ekumeniczną drogę krzyżową, zorganizowaną przez dominikanów. Dzień później, 28 marca, w sobotę, po raz pierwszy w naszym kościele odbyło się Pasyjne Nabożeństwo Dziewięciu Czytań i Pieśni, a 29 marca już staliśmy liście palmowe pod stopy Jezusa wjeżdżającego do Jerozolimy. Ten ostatni radosny dzień przed Wielkim Tygodniem jest zwykle dniem równie radosnego zjadania mazurków i innych wielkanocnych wypieków, przygotowywanych przez parafian, bo Niedziela Palmowa jest u nas także niedzielą mazurkową.



Podczas koncertu pasyjnego mogliśmy wysłuchać pieśni pasyjnych w wykonaniu dwóch chórów, obu pod dyrekcją Aleksandry Akułowicz: chóru *Capella Ecumenica* oraz chóru *Mater Misericordiae* parafii pw. NMP Matki Miłosierdzia. Jako pierwsi wystąpili śpiewacy z *Mater Misericordiae*, w wykonaniu których usłyszeliśmy, m.in. pieśń „Nie ma większej miłości” oraz „Jezu Chryste, Panie miły”. Pierwsza z tych pieśni wyraża ideę najwyższej miłości, która objawia się w oddaniu życia dla innych. Refren brzmi: *Bo nie ma większej miłości niż ta, gdy ktoś życie oddaje, bym ja mógł żyć*. Druga jest pieśnią pasyjną śpiewaną w okresie Triduum Wielkanocnego. Powstała na przełomie XIX i XX wieku i ukazała się w śpiewniku ks. Jana Kazimierza Siedleckiego. Autor słów pozostaje nieznanym, natomiast muzykę skomponował Wacław Gieburowski, znany muzyk i kompozytor w latach dwudziestych XX wieku. Chór *Capella Ecumenica*, znany nam z licznych występów



w naszym kościele, zaprezentował repertuar kompozytorów o światowej sławie, w tym Jana Sebastiana Bacha.

Wyjątkowe, ekumeniczne Pasyjne Nabożeństwo Dziewięciu Czytań i Pieśni zorganizowane zostało przez naszą parafię we współpracy z Fundacją Lumen de Lumine.

Przewodniczył mu ks. bp Marcin Orawski, a na organach grał Damian Koneczny. Dziewięć tekstów biblijnych prowadzących przez historię zbawienia pochodziło z Ksiąg Jeremiasza, Izajasza oraz Ewangelii Jana i Łukasza, a pieśni pasyjne z XVI, XVII, XVIII wieku i czasów współczesnych wykonała "Schola Gregoriana Wratislaviensis Lumen de Lumine" pod dyrekcją Łukasza Czartowskiego. Było to wspólne spotkanie wokół Słowa Bożego i muzyki, otwarte dla wszystkich pragnących przeżyć czas refleksji i modlitwy, i zatrzymać się na chwilę w atmosferze skupienia i nadziei.

Ostatnim przystankiem w naszej wędrówce przez czas pasyjny jest Niedziela Palmowa z obfitym poczęstunkiem mazurkami, babami, sękaczem i innymi wielkanocnymi specjami, serwowanymi po nabożeństwie. Jak co roku, święto łasuchów, które odbywa się dzięki parafianom i ludziom zaprzyjaźnionym z parafią, otworzył ks. bp Marcin Orawski. Kolejny raz jeden z naszych przyjaciół umożliwił nam delektowanie się sękaczem pochodzącym ze wschodniej Polski, który zwykle znika ze stołu w zastraszającym tempie. Niektórym z nas dopiero w tym roku udało się go skosztować! Przy rozmowach i pochłanianiu kolejnych porcji słodkich pyszności upłynął nam czas aż do obiadu, chociaż nie wiadomo, czy ktokolwiek miał nań miejsce.

Tak przebiegał okres pasyjny – modlitewnie, poważnie, ale też serdecznie i miło.

Red.



Diecezjalne rekolekcje dla mężczyzn – głos uczestnika

Jak co roku uczestniczyłem w pasywnych rekolekcjach diecezjalnych dla mężczyzn. Po raz drugi odbyły się one w Jedlinie-Zdroju i Wałbrzychu pod auspicjami wałbrzyskiego proboszcza, ks. Marka Bożka. Biorę udział w tych rekolekcjach od ich pierwszej edycji.

Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, co cenię w nich najbardziej, wskazałbym na możliwość spotkania z innymi ewangelikami, często – podobnie jak ja – żyjącymi w diasporze. Ten niepozorny weekend, wypełniony warsztatami i różnorodnymi aktywnościami, stwarza doskonałą przestrzeń do wzajemnego poznania się, udzielania sobie wsparcia oraz duchowej refleksji, niejednokrotnie wykraczającej poza tematy tradycyjnie kojarzone z rekolekcjami dla mężczyzn.

Jest to również okazja, by w atmosferze zaufania i życzliwości poruszać we wspólnocie kwestie, które szczególnie nas nurtują, niekiedy bardzo osobiste i trudne. Takie rozmowy pokazują, że chrześcijańska wspólnota nie ogranicza się wyłącznie do wspólnego uczestnictwa w nabożeństwach, ale może być także miejscem autentycznego dialogu i wzajemnego wsparcia.

Organizator rekolekcji, ks. Marek Bożek, podkreśla, że czas spędzony na rekolekcjach z pewnością nie jest czasem straconym. Program każdego dnia jest na tyle bogaty i różnorodny, że uczestnicy często nie zauważają nawet, kiedy mija kolejny dzień.

Paweł Kuboszek

Piknik z wiatrem w roli głównej

W Poniedziałek Wielkanocny odbyło się tradycyjne już poszukiwanie niespodzianek w Lesie Rędzińskim. Nie było to jednak - jak można było się spodziewać po pięknej pogodzie dnia poprzedniego - bez troskie wygrzewanie się w promieniach słonecznych, a walka z żywiołem, którym okazał się porywisty wiatr.

Przystawkiowe schody zaczęły się już w momencie rozpalania ogniska. Drewno było, gałęzie ułożone w stosik były, rozpałka była - nie było jednak ognia. Nikt z obecnych nie miał przy sobie ani zapalniczki, ani zapatek. Nikt też nie okazał się byłym harcerzem, umiejącym rozniecić ogień, pocierając patyk o patyk. W końcu jednak, po gorączkowych poszukiwaniach, udało się znaleźć zapomnianą zapalniczkę na dnie jednego z plecaków. Myślę, że odnalezienie Świętego Graala nie przyniosłoby większej satysfakcji! Ognisko udało się rozpałcić, co natychmiast przyptacili łzami wszyscy znajdujący się w zasięgu dymu. Ten, zamiast łagodnie unosić się nad ogniskiem, był bezlitośnie gnany przez wiatr i atakował piknikowiczów z każdej strony.



Przekąski i smakołyki przyniesione przez uczestników zostały rozłożone na stole, ale już chwilę później musiały być zbierane z ziemi. Wiatr nie miał litości dla niczego. Śmiem twierdzić, że każda rzecz znajdująca się na stole przynajmniej raz znalazła się na ziemi. Szczególnie często spadały papierowe kubki czy talerze, zmuszając uczestników pikniku do ciągłego schylania się, co niekiedy spotykało się z aprobatą ich kolan. Na szczęście wśród uczestników znalazły się osoby wyznające zasadę pięciu sekund, co uratowało część smakołyków przed wyrzuceniem - wystarczyło otrzepać je z ziemi i igieł, by znów nadawały się do jedzenia!

W walce z wiatrem ucierpiały także okulary jednego z uczestników. Gdy wiatr porwał koc, na którym leżały, z oprawki wypadło szkło. Okulary miały pełnić funkcję obciążenia, którego celem było powstrzymanie koca przed pofrunięciem na skrzydłach wiatru - jak się jednak można było spodziewać, bezskutecznie. W roli kolejnego „obciążnika” wykorzystano autorkę tego tekstu, która w tej roli sprawdziła się znacznie lepiej.

Szukanie czekoladowych jajek również było pełne wyzwań. Zostały one tak dobrze schowane, że jedno lub dwa nigdy nie zostały znalezione, pomimo wielokrotnego przeczesywania leśnego poszycia. Pozostaje mieć nadzieję, że natknie się na nie kiedyś jakiś grzybiarz i będzie miał niespodziankę (dosłownie, jako że były to Kinder Niespodzianki). Dzieci zostały sprawiedliwie obdzielone słodyczami, co pozwoliło zażegnać drobne spory wynikające z nierównej liczby znalezionych słodkości. Czekolada została zagryziona kiełbasą z ogniska, a gdy większość przekąsek zniknęła, coraz zimniejszy wiatr zaczął skutecznie zaganiać uczestników do domów.

Mimo wszystko, można uznać piknik za udany - dzieci szukały wielkanocnych niespodzianek, dorośli zaś zapalniczki. Wszyscy wrócili do domów przesiąknięci zapachem ogniska. W lesie pozostało tylko parę czekoladowych jajek, czekających na swojego przyszłego znalazcę.

Zdjęcia i tekst: Aleksandra Żak



Spotkania Młodych Dorosłych

13 kwietnia miało miejsce pierwsze spotkanie z cyklu Młodzi Dorośli. Był to czas pełen rozmów, dyskusji, dzielenia się refleksjami. Rozmawialiśmy o prorokach, królach i apostołach, zastanawiając się, jak radzili sobie z kryzysami, porażkami, wielkimi zmianami w swoim życiu, oraz czy ich historia może też czegoś nauczyć i nas? Braliśmy na warsztat różnych proroków, porównywaliśmy ich sposoby radzenia sobie z kryzysami, porównywaliśmy także dwóch królów - Dawida i Saula. Każdy z nich miał inny sposób radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych, ale tylko jeden z nich robił to w sposób właściwy, czyli taki, który nie krzywdził ani jego samego, ani innych. I tylko jeden z nich miał relację z Bogiem.

Drugie spotkanie odbyło się 4 maja i rozmawialiśmy o dorastaniu. Temat, który wielu osobom nie kojarzy się z Biblią, jest w niej jednak dobrze opisany. Omawialiśmy bohaterów, którzy dorastali w swojej wierze do męskości. Słowem, dorastali do swojej roli. Biblia jasno wskazuje na fakt, że dorastanie jest procesem, który trwa całe życie. Biblia mówi nam też, że nie każdy dorosły jest dojrzały, czego przykładem jest prorok Jonasz.



To był bardzo wartościowy czas. Zapraszam na kolejne spotkania w pierwszy poniedziałek miesiąca o godz. 18:30.

Ks. Piotr Uciński

Od Redakcji:

Informujemy, że w numerze 20/2025 dwutygodnika „Zwiastun Ewangelicki” pojawiła się nowa rubryka *Młody Kościół*, prowadzona przez zespół redakcyjny *Młodzi Dorośli* pod kierownictwem ks. Konrada Indeki. Głównym celem jej utworzenia jest aktywne włączenie młodzieży w życie Kościoła i stworzenie dla niej dedykowanej przestrzeni na łamach pisma.

W tekście inauguracyjnym tę rubrykę ks. K. Indeka napisał: „*Młody Kościół* to nie rubryka o przyszłości, ale o terażniejszości. To my. Tu i teraz. Mamy nadzieję, że będziecie tu zaglądać jak do miejsca, w którym zawsze znajdziecie coś dla siebie: słowo pociechy, impuls do działania czy pytanie, które poruszy serce. Taki jest młody Kościół – żywy, różnorodny i autentyczny.”

Nowa rubryka jest w wolnym dostępie na stronie wydawnictwa www.zwiastun.pl, więc nie jest konieczna prenumerata czasopisma. Zachęcamy do lektury i tworzenia tej rubryki, oprócz udziału w spotkaniach młodych dorosłych, które odbywają się w naszej parafii.

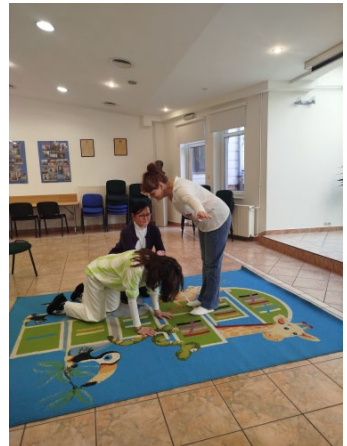
Warsztat „Siła KobieTY”

Na warsztat «Siła KobieTY» zapisałam się, gdy tylko zobaczyłam ogłoszenie. Nie wczytywałam się w szczegóły wydarzenia – przekonała mnie grafika przedstawiająca dziewczynę w pozycji bojowej i słowa wychwycone między linijkami tekstu: «ćwiczenia teatralne, improwizacyjne i dramowe». Organizatorem wydarzenia był Związek Dziewcząt i Kobiet Chrześcijańskich Polska YWCA. YWCA to skrót od Young Women’s Christian Association (*Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodych Kobiet*). Jest to światowa organizacja koncentrująca się na wspieraniu kobiet poprzez działania społeczne i edukacyjne, i jednocześnie żeński odpowiednik organizacji YMCA, kojarzącej się wielu osobom ze znaną piosenką i charakterystycznym tańcem (mowa o piosence Y.M.C.A. zespołu Village People).

Jedna z członkiń YWCA Polska odwiedziła nas 18 kwietnia we Wrocławiu. Paulina Dulla, bo to o niej mowa, jest aktorką teatralną i filmową. Prowadzi także kreatywne warsztaty teatralne dla dorosłych i młodzieży, i właśnie takie spotkanie miałyśmy okazję przeżyć.

Warsztat związany był z ideami przyświecającymi YWCA, gdyż jego założeniem było wzmocnienie poczucia sprawczości, uważność na własne i czyjeś potrzeby oraz nauka komunikacji, a wszystko to poprzez ćwiczenia teatralne i improwizacyjne.

Zaczęto się od rozgrzewki. W parach opowiadałyśmy, co pomaga nam w trudnych chwilach, co w sobie lubimy i z czego jesteśmy dumne. Był to świetny sposób, żeby lepiej się poznać i dowiedzieć się czegoś więcej nie tylko o koleżance z pary, ale i o sobie samej. Myślę, że na co dzień nie zastanawiamy się zbyt wiele nad swoimi osiągnięciami, więc te ćwiczenia były świetną okazją, żeby pomyśleć i nazwać to, co w sobie lubimy i z czego jesteśmy dumne. Miałyśmy też za zadanie opowiedzieć o sobie w kontekście przedmiotu, który mamy ze sobą i który najlepiej nas opisuje. Dzielenie się swoimi doświadczeniami z inną osobą nie należy do łatwych, a – przynajmniej dla mnie – łatwiej było to robić poprzez opisywanie przedmiotu. Było to mniej bezpośrednie, a i wymagało kreatywności, bo przecież przedmiot jest tylko nieożywionym wytworem ludzkich rąk, jak więc



może opisywać człowieka z krwi i kości? Okazuje się, że przedmioty nieożywione też potrafią opowiadać swoje historie i wiele mówią o nas, ich właścicielach.

Następnie przeszliśmy do gier improwizacyjnych – podawania skojarzeń, układania historii po jednym zdaniu, tworzeniu żywych obrazów. To ostatnie ćwiczenie podobało mi się najbardziej. Tworzyliśmy kompozycje przy użyciu tylko i wyłącznie własnych ciał. W tym ćwiczeniu było dla mnie niesamowite to, jak niecodziennym torem biegły nasze myśli. No bo na dobrą sprawę, jak poprzez skojarzenia można dotrzeć od stołu do Wawelu? I jak pokazać, że jest się obrusem albo obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej? Niektóre skojarzenia były tak odległe od standardowych założeń, że co chwilę wybuchaliśmy śmiechem, zaskoczone procesem myślowym koleżanki z grupy.

Te ćwiczenia przygotowały nas do kolejnego etapu wtajemniczenia: odgrywania scenek rodzajowych. Każda z nas mogła na chwilę wcielić się w dowolną postać: dziecka, chirurga, księdza, pacjenta na stole operacyjnym, wdowy czy wyzwolonej artystki. Scenki były spontaniczne i improwizowane, co sprawiało, że musiałyśmy działać na bieżąco i wczuć się w sytuację, w którą zostałyśmy włączone. To było bardzo wymagające zadanie: wcielić się w daną osobę i sytuację, w dodatku tak, żeby wypowiedane przez nas kwestie nie były bez ładu i składu, tworzyły logiczny ciąg z tym, co powie koleżanka i były w jakiś sposób interesujące. To zadanie kojarzyło mi się z odwrotnością sytuacji, kiedy najlepsze riposty przychodzą człowiekowi na myśl dopiero po zakończeniu dyskusji. Tutaj nie było czasu do stracenia – trzeba było działać na bieżąco. W tym zadaniu mile zaskoczyło mnie to, że mamy w sobie tak wiele pokładów kreatywności. Nie było momentów, w których zastęgałybyśmy jak żona Łota, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie było też sytuacji, w której którakolwiek z nas powiedziałaaby «ja się wstydzę». Moim zdaniem to, że dobrze czułyśmy się w swoim towarzystwie, było jednym z powodów, dla którego łatwo i naturalnie było nam ze sobą grać. A czułyśmy się dobrze w swoim towarzystwie przez to, że mogłyśmy poznać się lepiej podczas ćwiczeń na rozgrzewkę. Nie byłoby tak łatwo odgrywać nasze role, gdybyśmy nie czuły się bezpiecznie i komfortowo w swoim towarzystwie.

Ostatnim ćwiczeniem było stworzenie scenki pod tytułem «Siła kobiety». Musiałyśmy naprędce ułożyć scenariusz, obsadzić role i przedstawić sytuację. I zrobiłyśmy to jak najlepiej potrafiłyśmy. Tematyka tej scenki pokazała nam, z jak wieloma sytuacjami jesteśmy w stanie sobie poradzić, jeśli tylko trzymamy się razem i troszczymy o siebie.

To był bardzo dobry warsztat. Zadania zmuszały do szybkiego myślenia, wydobycia pokładów kreatywności, działania, dopasowania się do sytuacji, ale bez konieczności zatracania siebie. Pokazywały, jak można reagować i pozwalały wejść na chwilę w czyjeś buty, dzięki czemu można było lepiej zrozumieć drugą osobę. Była to też świetna okazja do integracji, głębszego zaznajomienia się ze sobą i pobycia razem w luźnej atmosferze.

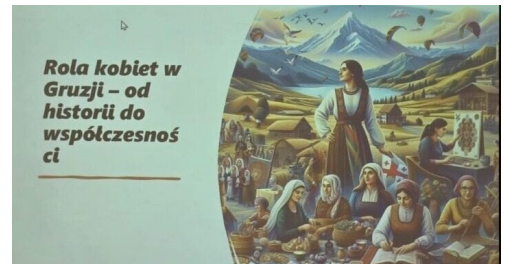
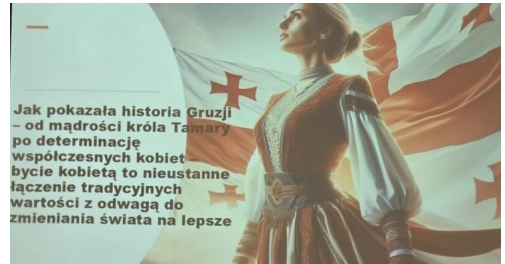
Mam nadzieję, że to nie były ostatnie zajęcia tego typu. Z całego serca polecam je każdej kobiecie - jeśli chcecie sprawdzić się na scenie, zintegrować, zrobić coś kreatywnego i po prostu dobrze się bawić, a przy okazji wzmocnić w sobie poczucie sprawiedliwości i mocy. Przecież w końcu - zupełnie nie przypadkiem - «siła» jest rodzaju żeńskiego.

Tekst i zdjęcia: Aleksandra Żak

Wieczór Sakartvelo, czyli gruzińskie kobiety, potrawy i tańce

Sakartvelo to oryginalna nazwa Gruzji, wybrzeża której starożytni Grecy nazywali Kolchidą. To właśnie tam wyruszył Jazon i Argonauci, by zdobyć skórę barana Chrysomallosa, dającą posiadaczowi niezwykle umiejętności, m.in. latania.

Współczesne Sakartvelo nie ma już złotego runa ani innych cudów, a wręcz przeciwnie – jego obywatele dotykają trudności gospodarcze, z którymi od dawna boryka się państwo. To główna przyczyna, dla której do Polski przyjeżdża wiele osób, głównie mężczyzn poszukujących pracy. W 2021 roku, z ponad 10 tysięcy Gruzinek i Gruzinów, mających w Polsce pozwolenie na pracę, 82 % stanowili mężczyźni. W 2025 roku było u nas już 22,5 tysiąca obywateli Sakartvelo, pracujących w sektorach, które odczuwają brak rąk do pracy. W zależności od statystyk, są oni trzecią lub czwartą nacją pod względem liczby zatrudnionych w Polsce. Nic więc dziwnego, że są również we Wrocławiu. Widzimy



wiele gruzińskich piekarni, jak "Puri" lub "Grissini", i restauracji, np. "Chinkalnia". Działa także Stowarzyszenie "Sakartvelo", które w „Kamienicy pod Aniołami” prowadzi gruzińską bibliotekę, urządza spotkania, a 19 kwietnia, w naszej sali parafialnej, zorganizowało wieczór kultury gruzińskiej, na który trzeba było się zapisywać, zapewne ze względu na to, że w jego trakcie miały miejsce warsztaty kulinarne. Uczestnicy obejrzeli również prezentację dotyczącą roli i praw gruzińskich kobiet. Pierwszym królem Sakartvelo była kobieta – Tamara (1184–1213), pierwszym prezydentem Gruzji, w latach 2018-2024, również była kobieta – Salome Zurbiszwili.

Podczas wieczoru gotowania, degustacji potraw i poznawania historii o Gruzinkach wystąpił zespół taneczny, prezentujący gruzińskie tańce. Wielka szkoda, że niewielu naszych parafian zgłosiło swój udział. Może następnym razem będzie nas więcej, bo warto.

Red.

Spotkania z pasją

„Spotkania z pasją” to cykl interesujących prelekcji połączonych z prezentacją zdjęć, przygotowaną przez prelegentów, którego pomysłodawczynią i koordynatorką już przez kolejny rok jest nasza parafianka – Elżbieta Fus. Spotkania odbywają się raz w miesiącu, w poniedziałek.

I tak, 20 kwietnia, Joanna Szczepankiewicz-Battek zaprosiła uczestników na opowieść o Bawarii, którą zna bardzo dobrze, jako że jest przewodniczką i nie raz już była w tym południowym landzie Niemiec. Kojarzy się on z Alpami Bawarskimi, zamkiem Neuschwanstein (pierwowzór wizerunku zamku w czołówkach filmów Disneya) oraz z produkowanym od wieków, bursztynowym napojem chłodzącym. Zatem swoją prelekcję zatytułowała „Bawaria. Magiczna kraina gór, zamków i piwa”. Autorka ze swadą opowiedziała o historii Bawarii i jej kilku znanych władcach, wiele miejsca poświęcając Ludwikowi II Bawarskiemu, znanemu z wybudowania wspomnianego zamku oraz mecenatu nad muzyką Richarda Wagnera. Oprowadziła nas po monachijskich zabytkach, kościołach i obiektach centrum olimpijskiego. Opowiedziała o „Białej Róży”, niemieckiej grupie oporu antyhitlerowskiego o orientacji chrześcijańskiej. Wśród pięciorga studentów medycyny,



Zamek Neuschwanstein

k którzy założyli ten ekumeniczny krąg, byli ewangelicy (Hans Scholl i jego siostra Sophie), katolik i prawosławny. Podczas „wędrowki” po całej Bawarii słuchacze zajrzeli do wielu pięknych bądź pamiętnych miejsc, m.in. do Murnau – jednego z największych oflagów dla polskich oficerów i do Augsburga, z uwzględnieniem klasztoru św. Anny, gdzie przebywał Marcin Luter, gdy był przesłuchiwany przez kardynała Kajetana w 1519 roku. Spojrzeli też w dół z Zugspitze, najwyższego szczytu Niemiec, zahaczyli o Nordlingen, miasto w kraterze powstałym po upadku meteorytu oraz o sławne zamki Ludwika II. Długa wyprawa zakończyła się we Flossenburgu – miejscu stracenia Dietricha Bonhoeffera. Pani Joanna przygotowała także niespodziankę kulinarną w postaci własnoręcznie sporządzonej pasty serowej Obatzda (przepis u Autorki), która jest tradycyjną potrawą kuchni bawarskiej.



Prelegentka w stroju bawarskim

25 maja dr n. med. Wojciech Kucharski, specjalista w zakresie kardiologii, chorób wewnętrznych i hipertensjologii, wprowadził zebranych w zagadnienia obturacyjnego bezdechu podczas snu. Dr Kucharski diagnozuje oraz leczy pacjentów z chorobami układu sercowo-naczyniowego, ze szczególnym uwzględnieniem obturacyjnego bezdechu śródsennego. Prowadzi wiele szkoleń i kursów dla lekarzy rodzinnych i specjalizujących się w zakresie chorób wewnętrznych i kardiologii. Jest adiunktem w Katedrze Biologii Człowieka i Kosmetologii Akademii Wychowania Fizycznego, gdzie pracuje naukowo i ma zajęcia ze studentami Wydziału Fizjoterapii. Obturacyjny bezdech senny polega na zatrzymaniu oddychania lub jego spłyceniu. Dzieje się to wielokrotnie podczas jednej godziny snu i powoduje liczne szkodliwe następstwa, m.in.: zmęczenie, problemy z koncentracją i nadciśnienie tętnicze. W przypadku potwierdzonego rozpoznania bezdechu sennego konieczne jest leczenie. Choroba dotyczy głównie osób dorosłych i niestety jest bardzo powszechna. Polskie badania epidemiologiczne wykazały, że dotyka ona 11,2% mężczyzn i 3,4% kobiet.

Na kolejne prelekcje w ramach *Spotkań z pasją* zapraszamy po wakacjach, tak w imieniu organizatorki, jak i własnym.

Red.

Jawor, Jawor, jaworowi ludzie....

Znacie tę dziecięcą zabawę? Niektórzy pewnie tak, jednak nie wiem, czy wiecie, że ta gra dotyczy „naszego” Jawora, który do połowy XIV wieku należał do książąt świdnicko-jaworskich z dynastii Piastów, a gdy ci popadli w zależność od Korony Czeskiej, to – dzięki wyborowi Władysława Jagiellończyka na tron przez stany czeskie – znaleźli się we władaniu Jagiellonów. Niestety, niekorzystnie dla nas, zawarli oni z Habsburgami w 1515 roku tzw. układ wiedeński, który stanowił, że władcy Austrii odziedziczą czeski tron w przypadku wygaśnięcia Jagiellonów czesko-węgierskich. I tak też się stało, kiedy w 1526 roku, w bitwie z Osmanami pod Mohaczem zginął bezpotomnie ostatni jagielloński władca Czech. A ostatnim, męskim przedstawicielem dynastii Piastów na Śląsku był Ferdynand II von Hohenstein, który bezpotomnie zmarł w 1706 roku.

Ewangelicyzm na ziemiach śląskich - i Kościoły Pokoju - mają długą historię. Hasła Lutrowej Reformacji dotarły na Śląsk bardzo szybko. Zanim zapanowała katolicka dynastia Habsburgów i pojawiła się kontrreformacja, to ewangelicyzm rozkrzewiał się także na Śląsku Cieszyńskim. Jak wiadomo, konflikty między państwami katolickimi a protestantskimi przeszły w wojnę trzydziestoletnią, zakończoną w 1648 roku pokojem westfalskim ze słynnym prawem *quiuis regio, eius religio* (czyja władza, tego religia). Pokój westfalski, mimo wszelkich ograniczeń, zapewniał protestantom podstawowe prawa, ale nie mogli odbudować się na wcześniejszym poziomie. Ewangelicy na Śląsku utracili większość swoich kościołów, a w 1654 odebrano im ostatnie. Wskutek interwencji szwedzkiej dyplomacji, katolicki cesarz Ferdynand III Habsburg zezwolił na wybudowanie trzech kościołów, nazwanych Kościołami Pokoju, z których ostały się – jak wiemy – tylko dwa (Jawor i Świdnica). Oba kościoły są pionierskie i unikatowe ze względu na swoją szkieletową, skomplikowaną budowę oraz wielkość, dlatego też zostały w roku 2001 wpisane na Listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Jaworowi ludzie, jak widać, dzielnie sobie poradzili mimo niezwykle surowych, restrykcyjnych warunków, jakie luteranom postawił cesarz. W ciągu roku, poza murami miasta wybudowali kościół z drewna, słomy i gliny, i poświęcili go w 1656 roku. Dbali o swoje dziedzictwo duchowe i materialne przez kolejne stulecia. W bieżącym roku przypada imponujący jubileusz 370 lat istnienia sakralnej budowli w Jaworze. Dlatego też, w dniach 15-16 maja, odbyły się dwudniowe obchody tego jubileuszu, połączone z obchodami dwudziestej piątej rocznicy wpisania Kościoła Pokoju na listę UNESCO.

W pierwszym dniu odbyło się spotkanie opiekunów miejsc światowego dziedzictwa UNESCO w Polsce oraz wykład dotyczący wpisu Kościołów



Pokoju z Jawora i Świdnicy na listę UNESCO, połączony ze zwiedzaniem kościoła, a także wernisaż wystawy malarstwa Magdaleny Koziel-Nowak „Znikanie” i wieczorny koncert „Zjednoczeni w muzyce” w ramach Śląskiego Festiwalu Muzycznego „Pokój”, w którym wystąpiła Zgorzelecka Orkiestra Mandolinistów i sopranistka Joanna Klisowska.

Drugi dzień był świętem także ewangelickich parafii Dolnego Śląska i Górnych Łużyc, i rozpoczął się dziękczynnym nabożeństwem ekumenicznym, w którym wzięli udział duchowni wielu parafii różnych denominacji: ewangelickich z Polski, Czech i Niemiec, prawosławnych, a także katolickich (obecny był duchowny w imieniu abp. Józefa Kupnego). Kazanie wygłosił bp Pavel Pokorný z Ewangelickiego Kościoła Czeskobraterskiego, opierając je na wybranym fragmencie Ewangelii według Jana (J 20 19-23). Kaznodzieja mówił o duchu i oddechu (życiu), które mają ze sobą coś wspólnego, ponieważ bez pierwszego nie ma drugiego. To jest nasze wyznanie wiary, nie jest więc przypadkiem, że Jezus powiedział do uczniów „weźmijcie Ducha Świętego”. W tym fragmencie Janowej Ewangelii Jezus wypowiada też słowa „Pokój wam!” - i to dwukrotnie. Kaznodzieja zastanawiał się nad znaczeniem tych słów – Czy pokój już jest, czy dopiero będzie? Dla wszystkich - czy tylko dla nas? Konkludując, stwierdził: [...] *opowieść prowadzi mnie do przekonania, że pokój, który daje Jezus nie musi być ucieczką w fałszywe bezpieczeństwo. W tej historii pokój, Duch i postanie są ze sobą nierozzerwalnie związane. [...] nie ma pokoju bez postania i nie ma postania bez Ducha, [...] postanie Jezusa nie pozwala nam zamykać się w sobie. Nie pozwala rozumieć pokoju jako zamkniętej przestrzeni tylko „dla swoich”.*

Podczas nabożeństwa i po południu, w parafialnym ogrodzie, wystąpił chór z Wisty, co szczególnie godne jest podziękowań, ponieważ dzień rozpoczął się dramatycznie, i to nie tylko dla nich, bowiem z samego rana, po wejściu do kościoła, zmarł jeden z chórzystów. Podczas nabożeństwa poświęciliśmy zmarłemu modlitwę i pieśń. Mimo smutku, śpiewacy nie odwołali swego udziału w obchodach. Współczujemy i dziękujemy!

Bogaty program przygotowany przez jaworską parafię zmusił nas do trudnych wyborów – czy zwiedzać kościół z przewodnikiem, czy iść z przewodnikami na spacer po mieście, czyli na zwiedzanie jaworskich zabytków. A może wysłuchać panelu dyskusyjnego pt. „Chrześcijanie wobec współczesnego pęknięcia politycznego. Jakie wnioski wyciągamy z przeszłości?”. Jego celem była dyskusja na temat *polaryzacji społeczeństw i zachęcania chrześcijan do przyjmowania postaw opartych na prymacie tożsamości religijnej nad partyjną oraz do radykalnego szacunku godności każdego człowieka, niezależnie od jego poglądów* - jak napisano w informacji na jego temat. Organizatorzy również pragnęli, by



paneliści zmierzyli się z zagadnieniem wyciągania wniosków z przeszłości, która jest przyczyną współczesnych podziałów. Moderatorem panelu był ks. Cezary Królewicz, a rozmówcami byli: niemiecki teolog Ulrich Schöntube, ks. Jerzy Samiec, Biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, Władysław Frasyniuk, polityk i przedsiębiorca oraz Martin Kremer, Konsul Generalny Niemiec w RP.



Dla dzieci i chętnych dorosłych zostały zorganizowane warsztaty artystyczne, inspirowane niebieską polichromią Kościoła Pokoju oraz warsztaty z wypieku tradycyjnych pierników, które odbyły się w Muzeum Regionalnym, posiadającym zbiór zabytkowych foremek na pierniki oraz całe wyposażenie piernikarskiego warsztatu. Jest to dar Jaworzanina, który zajmował się produkcją miodowo-korzennych smakołyków.



W Jaworze spotkali się luteranie z różnych miejsc Polski, w tym także z Wrocławia. Z naszej parafii przyjechało kilkanaście osób pod wodzą ks. bp. Marcina Orawskiego i jego żony. Nikomu nie przeszkadzał chłód i padający deszcz. Obiad w ogrodzie zjedzono, trzymając nad głową parasole lub z kapturami na głowach. W pogodniejszych chwilach, które wypadły na popołudniową kawę lub herbatę i ciasta, żadne antydeszczowe oprzyrządowanie nie było potrzebne.

Na zakończenie drugiego dnia jubileuszowego weekendu (Markt der Möglichkeiten/ targ możliwości/ oczywiście również był) wysłuchaliśmy koncertu „Harmonia Pokoju” w ramach wspomnianego Śląskiego Festiwalu Muzycznego. Program nawiązywał do bogatej spuścizny kultury protestanckiej oraz samego Kościoła Pokoju w Jaworze, który w 1655 roku otrzymał miano „Ducha Świętego” i nosi je do dzisiaj. Znalazły się w nim zarówno utwory takich klasyków, jak Bach, Praetorius, Mozart i Mendelssohn-Bartholdy, jak również utwory kompozytorów współczesnych – np. Rainera Butza, Lorena Donatiego oraz Boba Chilcotta. Usłyszeliśmy je w znakomitym organowym wykonaniu Marcina Armańskiego, Chóru Chłopięcego i Dziewczęcego NFM pod dyr. Mikołaja Szczęsnego, Chóru Synagogi pod Białym Bocianem ze Stanisławem Rybarczykiem jako dyrygentem oraz śpiewaczki Joanny Klisowskiej, która swym głosem uświetniła również poranne nabożeństwo.

Joanna Brzastowska

Korzystałam z:

[Katolicy i ewangelicy na Śląsku – Semper Silesiana](#) [dostęp 04.06.2026]

[Kościół Pokoju w Jaworze – Wikipedia, wolna encyklopedia](#) [dostęp 04.06.2026.]

[Parafia w Jaworze | Diecezja Wrocławska Kościoła Ewangelicko-Augsburska w RP](#) [dostęp 04.06.2026]

Zgromadzenie Parafialne – notatka ze spotkań

Jak większość naszych Czytelników zapewne wie, w pierwszej połowie roku w naszej parafii odbywają się dwa zgromadzenia parafialne. Pierwsze dotyczy działalności statutowej parafii (i to o tym zgromadzeniu relacjonowaliśmy w poprzednim



numerze "Słowa Parafialnego"), a drugie, odbywające się w późniejszych miesiącach, dotyczy działalności gospodarczej parafii. W tym roku zebranie poświęcone sprawom gospodarczym miało miejsce 17 maja. Jednak już 21 czerwca zgromadziliśmy się po raz kolejny w gronie parafialnym – było to zebranie zwołane w trybie nadzwyczajnym, by przedyskutować i podjąć uchwały w związku z gruntami parafialnymi. Zapraszamy do zapoznania się z najważniejszymi informacjami dotyczącymi obu spotkań.

Oba zgromadzenia prowadził bp Marcin Orawski.

Na początku spotkania majowego bp Orawski przedstawił porządek obrad. Zebrani nie zgłosili do niego żadnych dodatkowych spraw czy uwag i został on jednogłośnie przyjęty. Następnie bp Orawski zaproponował, aby w skład komisji skrutacyjnej weszli: kurator parafii Jacek Sowa oraz radny Juliusz Wojciechowski, i ta propozycja została również przyjęta jednogłośnie. Komisja ustaliła, że maksymalna liczba głosów w głosowaniach wynosi 20 (20 osób). W związku z nieobecnością osoby odpowiedzialnej za sporządzenie protokołu, ks. biskup zaproponował powołanie Iwony Orawskiej do tej funkcji. Propozycja została przyjęta jednogłośnie.

W kolejnym punkcie zgromadzenia Biskup przedstawił sprawozdanie z działalności gospodarczej parafii w formie prezentacji wizualnej, a kurator przekazał je w postaci dokumentów. Tym samym osoby zainteresowane konkretnymi danymi miały możliwość dokładniejszego zapoznania się z nimi. Nikt nie zgłosił pytań.

W trakcie zgromadzenia podjęto dwie uchwały, i obie zostały przyjęte jednogłośnie. Pierwsza z nich dotyczyła przyjęcia sprawozdania finansowego obejmującego: rachunek zysków i strat, bilans i informację dodatkową. Drugą uchwałą zdecydowano o przeznaczeniu dochodu na pokrycie straty za rok 2025. W trakcie zgromadzenia dołączył jeden parafianin, w związku z tym druga uchwała została przyjęta liczbą dwudziestu jeden głosów.

Przedstawiono informacje finansowe spółki Adiafora, a Iwona Orawska wyjaśniła, w jaki sposób rozliczać PIT za bieżący rok. Poinformowano także, że na okres wakacji

planowany jest remont sal parafialnych, w związku z czym Rada Parafialna jest w trakcie negocjacji z potencjalnymi wykonawcami i ustala ostateczny zakres prac.

Protokół zgromadzenia został przyjęty jednogłośnie. Na zakończenie Biskup podziękował wszystkim zgromadzonym za uczestnictwo w spotkaniu.

Czerwcowe zgromadzenie parafialne odbyło się w budynku kościoła, zaraz po niedzielnym nabożeństwie, albowiem od 15 czerwca trwa już remont sal parafialnych, zapowiedziany podczas majowego zgromadzenia. Spotkanie przebiegło zgodnie z przedstawionym i przyjętym porządkiem. Przedmiotem zebrania były dwie uchwały. Pierwsza dotyczyła zbycia działki rolnej w Biskupicach Podgórnym w gminie Kobierzyce. Nasza parafia, wraz z sześcioma innymi parafiami w diecezji, jest współwłaścicielem tej działki (a zatem w części 1/7). Zgromadzenie parafialne utrzymało zgodę na zbycie gruntu w Biskupicach, a także na przedłużeniu terminu wpłaty pierwszej zaliczki przez kupującego, z uwagi na jego pertraktacje w gminie Kobierzyce mające na celu umożliwienie odrolnienia terenu. Druga uchwała dotyczyła działki, jaką nasza parafia posiada w Rątniu w obrębie Wrocławia, i była odpowiedzią na wniosek MPWiK, by w granicach działki powstała instalacja wodna, co jest związane z ustaleniem służebności terenu. Obie uchwały podjęto jednomyślnie (37 głosów), a głosowanie poprzedziła dyskusja na ten temat - członkowie zgromadzenia dopytywali o szczegóły obu uchwał. Biskup Marcin Orawski zakończył zgromadzenie Modlitwą Pańską, a potem zaprosił chętnych do obejrzenia sal parafialnych, by mogli zapoznać się z przebiegiem prac remontowych.

Red.

„Nie bójcie się być wyjątkiem od reguły tego świata” – konfirmacja 2026

24 maja, w święto Zesłania Ducha Świętego, przeżywaliśmy w naszej parafii uroczystość konfirmacji. Pięcioro konfirmantów złożyło swoje wyznanie wiary i zostało zaproszonych do świadomego, dojrzałego uczestnictwa w życiu Kościoła. Był to dzień szczególny nie tylko dla nich i ich rodzin. Podczas nabożeństwa uczciliśmy także piękne jubileusze konfirmacji – 50-, 60-, a nawet 70-lecia. W jednej przestrzeni spotkały się więc różne pokolenia: ci, którzy dopiero rozpoczynają dorosłą drogę wiary, oraz ci, którzy od dziesięcioleci niosą w sobie pamięć własnej konfirmacji, modlitwy, błogosławieństwa i wspólnoty.

W kazaniu bp Marcin Orawski przypomniał konfirmantom, że wiara nie polega na dopasowywaniu się do idealnego wzorca, ustalonego przez technologie AI, które odrzucają wszystko to, co jest inne. Świat każe Wam być agresywnym, ale wybierzcie miłość - zapelował biskup. Padły słowa, które mogą zostać z nimi na długo: „Wasza godność nie zależy od zasięgów, od liczby serduszek pod zdjęciem ani od tego, co o Was napiszą na Discordzie. Wasza wartość została już dawno ustalona – jesteś, siostró i bracie, dzieckiem Bożym”. To przesłanie szczególnie mocno wybrzmiało w dniu Zesłania Ducha Świętego – święcie odwagi, wolności i nowego początku. Konfirmacja nie jest zakończeniem pew-

nego etapu, ale zaproszeniem, aby dalej szukać, pytać, wierzyć, dojrzewać i pozostać sobą przed Bogiem.

Z kolei kurator parafii, Jacek Sowa, podkreślił w swoim wystąpieniu wagę odpowiedzialności za wspólnotę: „Dziś kończy się czas Waszej religijnej edukacji, takiej ujętej w ramy lekcji i ocen na świadectwie. Od teraz to Wy, przez swoje życiowe wybory, będziecie wystawiać ocenę naszej społeczności i temu, czego nauczyliście się przez te wszystkie lata. Nasza parafia będzie więc taka, jak Wy, tak otwarta jak Wy, tak zaangażowana jak Wy, tak wychodząca do ludzi jak Wy” - powiedział.

Nabożeństwo prowadzili: bp Marcin Orawski, ks. Piotr Uciński oraz gościnnie ks. Marek Michalik z parafii w Wiśle-Czarnem. Muzycznie uroczystość uświetnili: Zespół Familijny MelodiCor pod kierownictwem Dobromiły Ogińskiej-Broniszewskiej, solistka Karina Reske-Chojnacka oraz profesor Marek Pilch, grając na organach.

Dziękujemy konfirmantom, ich rodzinom, jubilatom, wszystkim uczestnikom nabożeństwa oraz osobom, które przygotowały tę uroczystość. Niech ten dzień pozostanie w naszej wspólnej pamięci jako święto wiary, wdzięczności i nadziei.

Red. portalu parafii na FB



Fot. Janusz Malik

Co mają wspólnego zakończenie roku szkolnego i pożeracze czasu?

14 czerwca, podczas młodzieżowego nabożeństwa, odbyło się rozdanie świadectw szkolnych, a także dyplomów szkółki niedzielnej, dowodów całorocznej, wyťažonej pracy dzieci i młodzieży. Nabożeństwo prowadził ks. bp Marcin Orawski, kazanie wygłosił ks. Piotr Uciński, a muzyczną oprawę zapewnił zespół „LAAU Worship” pod kierownictwem Kariny Reske-Chojnackiej. Ks. biskup powitał zgromadzonych hasłem tygodnia „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście utrudzeni i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie”. Szczególnie ciepło zwrócił się do gości ze „Znaków Pojednania”, z którego to stowarzyszenia co roku przyjeżdżają Niemcy, aby sprzątać i porządkować cmentarz żydowski.

Perykopa na ten dzień pochodziła z Ewangelii Mateusza (Mt 11, 25). Kaznodzieja zauważył, że niekiedy wiedza powoduje, że człowiek odrzuca wiarę. Jednak nie jest prawdą, że wiara i wiedza są przeciwstawne. To pycha zamydla oczy. Dlatego Jezus dziękuje Ojcu, że odkrył te rzeczy [prawdę wiary] przed „tymi, którzy są jak małe dzieci”, bo mają mądrość serca i nie boją się ufać. Wiedza o tym, co znaczy dobro, miłość, zaufanie, nie jest równoznaczna z tym, że jest się dobrym, że umie się kochać i ufać.

Ważnym momentem było oczywiście wręczenie świadectw zakończenia kolejnego roku nauki oraz dyplomów dla najmłodszych wraz z nagrodami. Specjalne podziękowania zostały skierowane do Pań prowadzących szkółki niedzielne, które czynią to *pro bono*.

Po nabożeństwie dzieci i dorośli przeszli do sali parafialnej i na patio, gdzie czekały na nich zabawy i pyszny poczęstunek przygotowany przez personel „Kamienicy pod Aniołami”. Najmłodzi z radością poddali się malowaniu buzi, wzięli udział w strzelaniu do tarczy, puszczaniu baniek mydlanych i innych aktywności, przygotowanych przez Panią Iwonę Orawską. Starsi i całkiem dojrzały rozmawiali przy wytrawnych lub słodkich daniach.

Niestety nie dopisała pogoda – było raczej chłodno z padającym co chwilę deszczem i krótkimi, słonecznymi momentami, mimo to część z nas zasiedziała się niemal do pory obiadowej. Wtedy, nagle zaczęły znikać stoły! Miałam wrażenie, że znalazłam się w opowiadaniu Stephena Kinga „Langolierzy – pożeracze czasu”, w którym tytułowe langolierzy pożerają wszystko, co minęło, robiąc przestrzeń dla przyszłości. Stoły bowiem wnoszono w związku z remontem sal parafialnych, zaczynającym się nazajutrz i kończącym się w ostatnich dniach sierpnia. Znikała więc nasza przeszłość, bo nigdy już nie zobaczymy sal parafialnych takich, jakimi je widzieliśmy.

Pamiętajcie więc – salkowa przestrzeń będzie przez całe lato niedostępna. Pożarty ją langolierzy!

Joanna Brzastowska



ŁUKASZ CIEŚLAK



Pierwszy poniedziałek miesiąca

W naszej parafii, od ponad 10 lat, organizowane są spotkania dla osób zainteresowanych nauką Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Zwyczajowo spotkania odbywają się w pierwszy poniedziałek miesiąca, od października do czerwca, o godzinie 17:30. W czerwcu br. miało miejsce ostatnie spotkanie przed przerwą wakacyjną.

Tematyka poniedziałkowych spotkań oscyluje wokół nauczania naszego Kościoła. W ciągu każdego roku pojawiają się tematy związane z Biblią i historią, takie jak ewangelickie rozumienie Słowa Bożego czy początki Reformacji oraz ważne postaci – np. apostoł Paweł, Marcin Luter, Dietrich Bonhoeffer. Silnie obecne są również tematy związane z tzw. teologią systematyczną czy symboliczną. Obejmują one pytania o wcielenie Chrystusa, objawienie Boga w świecie, działanie Ducha Świętego, Trójcę Świętą, a także pojęcia, takie jak łaska, grzech, zbawienie, teologia krzyża. Zainteresowaniem cieszą się też tematy dotyczące sakramentów w ujęciu ewangelickim (Chrztu i Komunii). Trzeci obszar tematyczny dotyczy spraw praktycznych, do których należą, m.in. kwestie spowiedzi, nabożeństwa i liturgii, ale również etyki i pytań, jakie niesie ze sobą współczesny świat, np. Czy istnieje wojna sprawiedliwa? Czy mamy prawo do eutanazji? Co z osobami rozwiedzionymi?

W trakcie każdego spotkania odbywa się krótka prelekcja (ok. 25-30 minut), po której jest czas na dyskusję i pytania. Ta druga część bywa ciekawsza, bowiem uczestnicy, którzy zazwyczaj mało się znają (prawie zawsze jest wśród nas jakiś „debiutant”), mają szansę zabrać głos i wypowiedzieć swoje zdanie, a jednocześnie skonfrontować z innymi swoje wątpliwości czy uwagi. To cenna i pobudzająca rozmowa, która nie ma prowadzić do ustalenia jednego „słusznego” stanowiska, ale daje okazję do poznania, z jak wielu perspektyw można patrzeć na dany temat. Jeśli jednak ktoś nie lubi lub nie chce wypowiadać się publicznie, to po spotkaniu ma możliwość indywidualnej rozmowy. W trakcie takich osobistych rozmów często poruszane są kwestie dotyczące sytuacji życiowej danej osoby, a czasem są to refleksje, które ktoś chciał przekazać tylko prowadzącemu. Zdarza się również, że uczestnicy po spotkaniu, w mniejszym gronie, sami kontynuują jakiś wątek, budując w ten sposób ciekawe relacje.

Powiedzmy nieco więcej o uczestnikach, wszak bez nich nie byłoby poniedziałkowych spotkań. Jak czytamy w ogłoszeniach parafialnych, spotkania są adresowane do sympatyków naszego Kościoła oraz wszystkich poszukujących i zainteresowanych. Osoby biorące udział w spotkaniach należą do różnych grup wiekowych – od osób dopiero co pełnoletnich, przez osoby dojrzałe, po seniorów. Zwykle, w spotkaniach uczestniczy

od kilku do kilkunastu osób. Co ciekawe, obecne są nie tylko osoby spoza naszej parafii, ale również parafianie, nieraz z wieloletnim stażem. Zdarza się, że spotkanie odwiedzają osoby, które niekoniecznie sympatyzują z Kościołem Luterańskim, ale poszukują „swojego” wyznania. Czasem motywacją do wzięcia udziału w spotkaniu jest zaciekawienie konkretnym tematem. W ciągu ostatnich lat sporą grupę uczestników stanowiły osoby rozważające wstąpienie do naszego Kościoła i w wielu wypadkach podjęty taką decyzję, stając się członkami wrocławskiej parafii. W zapowiedziach kolejnych spotkań czytamy jednak, że mają one charakter otwarty i niezobowiązujący. Z jednej strony bowiem każdy jest mile widziany, a z drugiej nie jest sprawdzana obecność i nie ma ocen. To również ważny element poznawania duchowości luterańskiej, która akcentuje wolność i osobistą relację z Bogiem, ale też indywidualne podejście do wiary i zaangażowania w życie Kościoła.

Kolejne spotkanie dla osób zainteresowanych nauką naszego Kościoła już w październiku!

Łukasz Cieślak

JOANNA BRZASTOWSKA

Święto Trójcy Świętej w Kościele Pokoju w Świdnicy



Schyłek maja jest dla mnie zawsze czasem pełnym pracy, bo to i przygotowania do upiększenia konfirmacji z koniecznymi próbami chóru i zespołu MelodiCor, i prace w ogrodzie, wreszcie szukanie prezentów na Dzień Dziecka oraz – co ważniejsze – na urodziny mojej wnuczki, która z rodzicami mieszka w Bielawie. W tym roku postanowiłam na dłużej pojechać do Jubilatki, aby razem spędzić ten dzień, a zakończeniem rodzinnej uroczystości stał się wyjazd do Świdnicy na niedzielne nabożeństwo.

Przyjechaliśmy chwilę wcześniej i od razu wpadliśmy w zachwyt na widok ogrodu otaczającego Kościół Pokoju, jak i samego kościoła. Byłam tam bardzo, bardzo dawno temu – zanim świdnicka parafia mogła zająć się budynkami otaczającymi cały teren. Dziś stał się on wyjątkową enklawą historii, ciszy i piękna. Odrestaurowany kościół widziałam tylko na zdjęciach, więc po wejściu do środka oniemiałam z zachwytu, chociaż nie jestem wielbicielek stylu barokowego. Oczywiście, mnogość złocień od razu zwraca uwagę, mój podziw jednak dotyczył przede wszystkim czytelności wszystkich biblijnych ilustracji. Niegdyś były szaro-bure w wyniku upływu czasu, trudno było dopatrzeć się, o co w nich chodzi. Dzisiaj – jasne, barwne i czytelne – przyciągają wzrok i budzą duszę. Gdy rozpoczęło się nabożeństwo prowadzone przez ks. Pawła Melera, musiałam

przymykać oczy, aby skupić się na sprawach duchowych, bowiem bez tego oczy same „biegały” od fresku do fresku, od złocenia do złocenia. A warto było też wyłączyć estetyczne zachwyty nad sztuką malarstwa, by wysłuchać pięknego preludium znakomicie wykonanego na mniejszych organach przez kantora dr. Macieja Batora. Samo nabożeństwo odebrałam jako w pewien sposób wyjątkowe ze względu na przypadające wówczas Święto Trójcy Świętej oraz miano kościoła – też Trójcy Świętej. Jednak szczególnie poruszyła mnie możliwość wzięcia udziału w niedzielnej modlitwie w zaprzyjaźnionej parafii, z jej członkami i z moją córką zaliczającą się do nich.

W tym dniu, jak we wszystkich naszych kościołach, tekst kazalny był oparty na fragmencie 4. Księgi Mojżeszowej (4 Mż 6, 24-27): *I przemówił Pan do Mojżesza tymi słowy: Powiedz Aaronowi i jego synom: Tak będziecie błogosławić synów izraelskich, mówiąc do nich: Niech ci błogosławi Pan i niechaj cię strzeże; niech rozjaśni Pan oblicze swoje nad tobą i niech ci miłościw będzie; niech obróci Pan twarz swoją ku tobie i niech ci da pokój. Tak będą wzywać imienia mego nad synami izraelskimi, a Ja będę im błogosławił.* Aaronowe błogosławieństwo ks. Paweł Meler uczynił jeszcze piękniejszym i jeszcze bardziej poruszającym dzięki pokazaniu jego struktury w oryginalnej, hebrajskiej wersji. „Pierwszy



wers ma trzy słowa. Drugi – pięć. Trzeci – siedem. Jakby błogosławieństwo rosnęło. Jakby rozszerzało się nad człowiekiem. Jakby z każdym zdaniem obejmowało coraz więcej jego życia. Najpierw: Bóg błogosławi i strzeże. Potem rozjaśnia swoje oblicze i okazuje łaskę. Na końcu: Bóg zwraca ku człowiekowi swoją twarz i daje mu pokój. Każde słowo ma tu swoje miejsce.” – powiedział. Dokładna, filologiczna i teologiczna analiza krótkiego przecież tekstu, jakiej dokonał kaznodzieja, ukazała bogactwo treści i głęboką duchowość błogosławieństwa, które jest dobrze nam znane i „właśnie dlatego grozi nam, że potraktujemy je jak liturgiczną formułę. Jak pobożne zakończenie. Jak religijne „do widzenia”.” Tymczasem jest tu znacznie więcej. Po pierwsze mówi do nas sam Bóg, On JEST w chwili błogosławieństwa, duchowny tylko przekazuje Jego słowa, po drugie – Aaronowe błogosławieństwo dotyczy całego naszego życia, wszystkich jego aspektów. Podobnie, jak w Modlitwie Pańskiej prosimy „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” i nie chodzi tylko o chleb, tak i w tym błogosławieństwie, gdy Bóg błogosławi, błogosławieństwo „dotyczy pracy, domu, chleba, zdrowia, relacji, wiary, nadziei, pokoju serca. Dotyczy stworzenia i odkupienia. Ziemi i nieba. Tego, co zwykłe, i tego, co najświętsze. Bóg błogosławi, czyli daje życie. Podtrzymuje życie. Sprawia, że człowiek nie żyje tylko własną siłą.” Bóg zwraca ku nam swoją twarz, patrzy na nas, jest z nami zawsze i wszędzie, niezależnie od tego, jacy jesteśmy – zdrowi czy chorzy, biedni czy bogaci, grzeszni czy święci. ON JEST. W ostatnim wersie Pan daje nam swój pokój. „Pokój jest darem. I właśnie ten dar Bóg składa na końcu błogosławieństwa. Jak pieczęć. Jak ostatnie słowo. Jak cel całego Bożego działania wobec człowieka.” To kazanie poruszyło mnie do głębi, sprawiło, że jeszcze bardziej „polubiłam” błogosławieństwo Aarona. Teraz wiem, dlaczego zawsze czuję ciepło w sercu, kiedy je słyszę...

Jeśli inni wierni czuli to samo, co ja, to wszyscy – otoczeni ciepłem i radością – przedłużyli niedzielny czas na wspólne świętowanie “imienin” Kościoła Pokoju oraz urodzin jednej z parafianek. W ogrodowej altanie ks. Paweł serwował tort – ufundowany przez parafię oraz sernik – przez Jubilatkę. W dobrych nastrojach jeszcze długo rozmawialiśmy przy kawie, herbacie i – oczywiście – torcie.

Joanna Brzastowska



JANUSZ WITT



„Mów do mnie pięknem wiosny, lata promiennego” (ŚE 684)

Tę piękną pieśń śpiewamy niekiedy w czasie naszego nabożeństwa we Wrocławiu. Wspaniały tekst mówiący o urokach wiosny i o promiennym lecie, a także piękna melodia sprawiają, że pieśń ta należy do moich ulubionych. Dla mnie miesiące wiosenne i letnie to ważne miesiące urodzin. Urodziny obchodzili mama i tato, siostra i brat, a także moja żona. Pamiętam, że pod koniec maja pozwalano nam już biegać boso, a potem czekaliśmy na pozwolenie, aby móc się kąpać! Wiosna to też pora roku, w której planowaliśmy urlopy. A ponieważ w naszej parafii są również i kibice piłkarscy (nawet biskupi!), to dla nich tegoroczna wiosna była bardzo ciekawa, gdyż Śląsk powrócił do PKO BP Ekstraklasy (najwyższej klasy rozgrywkowej w Polsce).

Tegoroczna wiosna nie przyniosła nam jednak przełamania, na które wszyscy czekamy: dalej trwają wojny, nie zakończył się żaden konflikt. Polityka nie obejmuje na szczęście całości naszej egzystencji – są również inne od polityki, a istotne sprawy w życiu człowieka. Ale przecież dotyka i boli każdego z nas to, co ma miejsce w sferze publicznej. Często nas to smuci, często niepokoi.

Przeżywaliliśmy też, na szczęście, wydarzenia niezwykle radosne. Obudziły się Węgry i wróciły do Europy! Dla wielu z nas, przez długie lata, państwo to było wspaniałym miejscem letniego wypoczynku nad Balatonem czy w Budapeszcie. Węgry były krajem, w którym oddychało się kiedyś trochę innym politycznie powietrzem, i który przypominał Zachód. Ale wiemy też, że przez ostatnie lata Węgry Orbana prowadziły niestety politykę antyeuropejską. W ostatnim czasie często przypominałem sobie rok 1956, kiedy to jako studenci wrocławscy, mieszkający wtedy w domu parafialnym Kościoła Gustawa Adolfa na Sępolnie, pewnej nocy wywiesiliśmy flagę węgierską z kirem jako protest przeciwko wejściu wojsk radzieckich do Budapesztu. Zawsze byliśmy przyjaciółmi Węgień i dlatego bolało nas bardzo to, co się działo w tym pięknym kraju przez ostatnie lata.

Rozpisałem się trochę na ten temat, ale jest mi on bardzo bliski.

W życiu naszej parafii działo się również bardzo dużo. Wspominaliśmy w kwietniu Dietricha Bonhoeffera oraz Helmutha Jamesa von Moltke z Krzyżowej na spotkaniu, w którym udział brali ewangelicy, rzymsko- i grekokatolicy, prawosławni i Żydzi. Była to ciekawa reprezentacja ekumeniczna. O jubileuszu Kościoła Pokoju w Jaworze możemy przeczytać na innych stronach naszego pisma, chciałbym tylko podkreślić, że było to spotkanie niezwykle udane i ważne dla naszej wrocławskiej diecezji.

Od paru dni mamy lato, ale nie wiemy, jakie ono w tym roku będzie. Dlatego też kończę dzisiejszy felieton życzeniami na letnie wakacje, zawartymi w drugiej zwrotce pieśni, od której zacząłem pisanie moich wiosenno-letnich refleksji:

*Mów do mnie szumem wichru jesiennego,
Mów do mnie wirem śnieżystej zamieci,
Mów pięknem wiosny, lata promiennego,
Kiedy mi cudne słońce Twoje świeci.
Mów, Panie, niech Cię Twój sługa słyszy
Wśród burz zimowych, pośród letniej ciszy.
Mów, Panie, mów, niech Cię Twój sługa słyszy.*

Janusz Witt

ALEKSANDRA ŻAK

I Bóg stworzył kobietę - czyli kogo?



Wszyscy doskonale znamy biblijny opis stworzenia świata. Nie trzeba być teologiem ani nawet chrześcijaninem, żeby znać historię o tym, jak przez sześć dni Bóg stwarzał życie z niczego. Ostatniego dnia, przed zasłużonym odpoczynkiem, miał miejsce najbardziej spektakularny akt tworzenia - do życia został powołany człowiek. Nie będę wchodzić w szczegóły, bo zakładam, że wszyscy znamy historię o mężczyźnie ulepionym z prochu ziemi i o kobiecie stworzonej z żebra owego mężczyzny. Zamiast tego chciałabym skupić się na postaci Ewy i na tym, jaka miała być jej rola.

Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam: uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc - tak brzmią słowa Boga w Księdze Rodzaju. Dla mnie ten fragment zawsze miał wydźwięk podkreślający przedmiotowość, a nie podmiotowość Ewy. „Pomoc” w tym kontekście kojarzyła mi się z kimś podrzędnym, podległym, wykonującym rozkazy człowieka stojącego wyżej w hierarchii, w tym przypadku - Adama. Mogłoby się więc wydawać, że Adam jest wydającym rozporządzenia, a Ewa wykonującą prace zleczone jej przez niego. Trochę tak, jakby mężczyzna pełnił najważniejsze życiowe role, a kobieta jedynie mu asystowała. Taka interpretacja biblijnego tekstu może prowadzić do postrzegania kobiety jako kogoś gorszego, podległego, liczącego się mniej niż mężczyzna.

Dlatego chciałabym sięgnąć trochę głębiej. W oryginalnym tekście hebrajskim w kontekście stworzenia Ewy zostało użyte określenie *ezer*. W tłumaczeniach Pisma Świętego na język polski słowo to tłumaczy się właśnie jako „pomoc”. Rzeczownik *ezer* wielokrotnie występuje w Biblii, nie tylko w kontekście Ewy w Księdze Rodzaju. W innych fragmentach Pisma Świętego słowo to oznacza pomoc od samego Boga jako od wybawiciela i obrońcy Izraela, na przykład w Księdze Powtórzonego Prawa, 33:7: *To powiedział do Judy: Usłysz, Panie, głos Judy (...) bądź dlań obroną* od wrogów. Ezer* często występuje w opisie zdarzeń związanych z walką, ratunkiem, obroną czy też nawet pomocą militarną. Szczególnie wyraźnie widać to w psalmach:

Księga Psalmów 33:20: *On jest naszą pomocą i tarczą.*

Księga Psalmów 70:6: *Ty jesteś moją pomocą i wybawcą.*

Księga Psalmów 121: 1-2: *Skąd nadejdzie mi pomoc? Pomoc moja od Pana.*

Na podstawie powyższych przykładów widać, że słowo *ezer* nie opisuje podrzędnego, mało znaczącego wsparcia, a konkretny ratunek w sytuacji zagrożenia. W tym miejscu można dojść do wniosku, że nazwanie kobiety *ezer* przeczy jej podrzędnej i nieistotnej roli. Wręcz przeciwnie, może sugerować kogoś silnego, mocnego, zdolnego uratować drugą osobę z opresji. *Ezer* nie jest biernym dodatkiem do drugiej osoby - to ktoś silny, aktywnie działający, przynoszący ratunek i będący wsparciem.

Co więcej, w aspekcie stworzenia Ewy, słowu *ezer* towarzyszy przymiotnik *kenegdo*. Można go tłumaczyć jako «odpowiedni» (dla przypomnienia: *Uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc.*). Ale jeśli zagłębimy się w tłumaczeniu, to dowiemy się, że słowo to oznacza również „stojący naprzeciwko”, „równy”, „pasujący”. W połączeniu z *ezer*, można rozumieć je jako wsparcie i dopełnienie partnera, co jednocześnie wskazuje na równość i komplementarność jednej i drugiej osoby.

Ewa stoi przed Adamem jako partnerka, a nie jako służąca. Jest mu równa i nie ma podziału na lepszego i gorszego, jak w przypadku symboli *yin* i *yang* znanych w religii Wschodu - jedno jest dopełnieniem drugiego, a razem tworzą harmonijną całość.

Ewa może być określona jako odpowiednia pomoc, ale dla mnie ma to głębszy wydźwięk. To ktoś silny, niosący wsparcie i realną pomoc, stojący na równi ze swoim partnerem. Bóg nie stworzył kobiety jako dodatku do męczyzny - stworzył ją jako osobę zdolną kochać, wspierać, chronić i iść przez życie razem z drugim człowiekiem. Nie przed nim, nie za nim, ale obok niego.

* Pogrubienie wyrazu oznacza miejsce hebrajskiego słowa *ezer* w tekście oryginalnym.

RAFAŁ CŹWIKOWSKI



Dlaczego jestem ewangelikiem?

Czy pytanie zawarte w tytule zadajesz sobie często, kiedykolwiek, a może rzadko? Pewnie to zależy od tego, jaką drogą dotarłeś do Kościoła Ewangelickiego. Po latach, przynależność do jakiejś wspólnoty staje się naturalna, jak bycie członkiem rodziny. Chrześcijańską rodzinę tworzą różne nurty i denominacje wyznaniowe. Wierzmy, że głową każdej z nich jest sam Jezus Chrystus. A jednak jesteś tu, gdzie jesteś, z jakiegoś celowego lub przypadkowego powodu (o ile w planie Bożym przypadki istnieją). Może urodziłeś się w rodzinie ewangelickiej, a może na jakimś etapie życia sam podjąłeś decyzję o utożsamianiu się z wybranym Kościołem? Powody mogą być różne i tak odmienne, jak losy i życiorysy każdego człowieka. Kościół, z jakim bezpośrednio i na bieżąco mamy styczność, to organizacja zaprojektowana i ukonstytuowana przez ludzi. Struktury, formy działania, narzędzia ewangelizacji, to jakby rusztowanie, szkielet, na którym powstała tkanka wspólnoty. Może być niedoskonały, jak niedoskonalą są ludzie, którzy go tworzą. Ufamy, że projekt jako całość, jest jednak prowadzony i umacniany przez wsparcie i kierownictwo duchowe samego Boga. Ale dlaczego właśnie tu, a nie gdzie indziej, szukam duchowego kierownictwa, wspólnoty ludzi podobnie myślących, wsparcia i pocieszenia lub drogowskazu do lepszego życia, zgodnego z wolą Boga? Powody, jak już wskazałem, mogą być różne. Warto jednak uświadamiać sobie, dlaczego ja, dlaczego tu? Nawet, jeżeli urodziłem się w rodzinie ewangelickiej, nie muszę pozostawać w kontakcie z moją wspólnotą religijną, jeśli nie będę w sobie deklarował tej przynależności osobiście i dobrowolnie. Jeśli jestem przybyszem, który na jakimś etapie postanowił do tej rodziny dołączyć, mam swoje powody. Trwałość takich decyzji oraz ich owoce są uzależnione od argumentów, jakie sam sobie przedstawiłem. Zapewne wrogość do innych Kościołów lub denominacji nie będzie trwała i właściwą motywacją. Nie można swojej tożsamości wyznaniowej budować na wrogości do innej wspólnoty lub osób inaczej myślących. Podobnie niewłaściwe, patologiczne, może wrogie relacje z duchowymi innymi Kościołami nie będą wystarczającym powodem schronienia się w ramionach duchowych nowej wspólnoty. Najlepszym i najtrwałszym powodem będzie własne głębokie i skrupulatne przeanalizowanie najpierw treści, a potem formy, jaka w nowej, tym razem ewangelickiej rodzinie będzie moim duchowym drogowskazem. Utożsamienie się ze swoim ewangelicyzmem, o ile ma być trwałe i przynieść duchowe owoce, potrzebuje ciszy pozytywnych przemyśleń

i decyzji w duchu miłości do innych, a nie głośnych i niszczących argumentów konfrontacji z inaczej myślącymi.

Nie sposób w artykule o takim tytule uciec od choćby krótkiej refleksji nad decyzją autora. Moja droga była długa, ale dała mi fundament, który wspiera mnie do dzisiaj. Byłem chłopcem związanym z ruchami religijnymi wspólnoty parafialnej Kościoła Katolickiego. Naturalną konsekwencją moich zainteresowań stały się studia teologiczne, które podjąłem na uczelni, w tamtych czasach noszącej nazwę Akademia Teologii Katolickiej. Zawsze to, co studiowałem, było dla mnie nie tylko obowiązkiem, ale pasją. Chciałem wiedzieć więcej i lepiej poznać zagadnienia teologiczne mojego wyznania. Byłem też otwarty na argumenty osób inaczej myślących. Chciałem kierować się zasadą poszukiwania prawdy, a nie uzasadniania za wszelką cenę tezy, którą z góry postawiono jako jedynie słuszną. Trafiłem na wspinających profesorów, teologów i księży katolickich w osobach moich wykładowców. Obiektywizm myślenia niektórych z nich był bliski mojej potrzebie analizy zagadnień bez obciążenia historią lub dogmatyką. Krytycznie patrzyłem na publikacje autorów, którzy za cel stawiali sobie jedynie krytykę mojego wówczas Kościoła. Nie skupiałem się na błędach organizacyjnych, moralnych, na kwestiach nadużywania władzy i interesów politycznych. Byłem zainteresowany jedynie doktryną i argumentowaniem tez podawanych do wierzenia jako pewne i obowiązujące. Ta skrupulatna analiza, którą czynię do dziś i pewnie będę czynił do końca życia, utwierdziła mnie w przekonaniu, że teologia mojego ówczesnego Kościoła jest nie do obronienia. To, co zawsze uważałem za oczywiste w myśleniu i podejściu do zagadnień wiary u człowieka wierzącego, okazało się w mojej rodzimej, dawnej denominacji nie do przyjęcia. Ramy tego artykułu oczywiście nie pozwalają na uzasadnienie takiego przekonania. Nie jest to też celem moich tu rozważań. Pragnę jedynie podzielić się moim świadectwem drogi, która zaprowadziła mnie do Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego jako depozytariusza teologii na tyle czystej i bliskiej prawdzie, na ile my, ludzie, tu na ziemi, jesteśmy w stanie ją odkryć. Paradoksalnie, rzetelność moich nauczycieli i obiektywizm autorów publikacji sprawiły, że środowisko katolickie pośrednio zaprowadziło mnie do ewangelickiej wiary.

Kiedy podróżuję po kraju, służbowo czy też w ramach wakacyjnych wędrówek i mam okazję trafić na ewangelickie, luterańskie parafie, z radością odwiedzam te miejsca jako oazy depozytariuszy czystej Ewangelii, takiej, jaką Marcin Luter i jego następcy zinterpretowali i nam przekazali. Jestem dumny, bez zarozumiałstwa i nieakceptowalnej pychy, że od 31 lat jestem luteraninem. Wiem, że ludzki szkielet mojej ewangelickiej rodziny może mieć swoje ludzkie kłopoty, które należy rozwiązywać. Wiem, że zło należy nazywać złem, jeśli pojawia się w jakiegokolwiek wspólnocie czy Kościele. Ale mam prawo być dumny, że jestem tu, gdzie jestem. Bogu dziękuję za światło wiary i drogę do otwartości na prawdę, której mnie nauczył. Prawda nie jest tezą wyznawaną przez większość. Prawda jest prawdą, choćby na ziemi został tylko jeden człowiek, który ją wyznaje.

Rafał Ćwikowski

ANNA ORYŃSKA



Defibrylator AED może uratować życie!

Automatyczny defibrylator zewnętrzny (AED) to przenośne urządzenie medyczne służące do ratowania życia przy nagłym zatrzymaniu krążenia i utracie przytomności. Przywrócenie prawidłowego rytmu serca przy pomocy tego aparatu następuje poprzez dostarczenie impulsu elektrycznego w postaci prądu stałego o określonej energii, który ma za zadanie wyhamować niepożądane impulsy w przebiegu migotania komór, i umożliwić podjęcie pracy przez rozrusznik serca (defibrylacja dosłownie oznacza zakończenie migotania komór). Każda osoba (bez wykształcenia medycznego) może się posłużyć tym prostym aparatem, gdyż on automatycznie i samodzielnie analizuje pracę serca i podaje głosowe oraz wizualne komendy i instrukcje. Defibrylatory instalowane są w uczęszczanych miejscach w mieście lub licznie odwiedzanych obiektach użyteczności publicznej, jak lotniska, dworce, urzędy, centra handlowe czy szkoły.



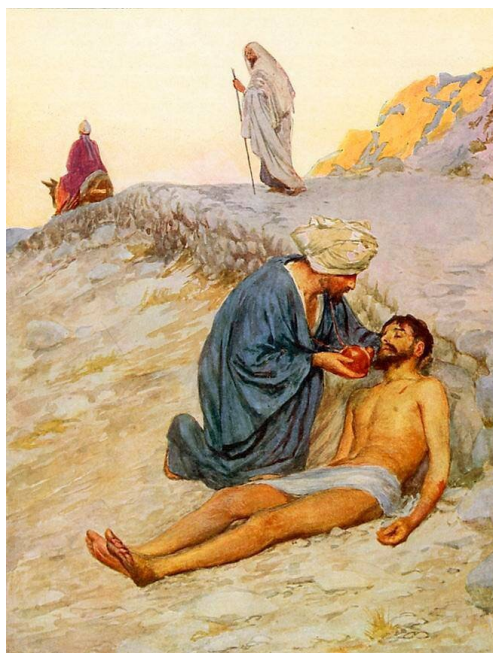
Ostatnio ukończyłam świetnie prowadzony 6-godzinny kurs pierwszej pomocy, który obejmował wykłady i zajęcia praktyczne z użyciem fantomów. Teraz więc dostrzegam w różnych miejscach obecność publicznie dostępnych defibrylatorów. Zaskoczona widziałam nawet skrzyneczkę oznaczoną charakterystycznym znakiem obok barokowego konfesjonau w wnętrzu bazyliki w Trzebnicy, na co zwróciłam uwagę uczestnikom wykładu. Warto wiedzieć, że takie urządzenie mamy także w „Kamienicy pod Aniołami”.

Pamiętam pewne wydarzenie sprzed lat, które miało miejsce w naszym kościele. Byłam uczestniczką szkolenia w ramach przygotowania przewodników do oprowadzania po powstałej Dzielnicy Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań. Zachęcona przez Janusza Witta, który spotkał się z grupą szkolących się przewodników, wybrałam się w niedzielę do kościoła na nabożeństwo. Usiadłam w „łóż” po prawej stronie, obserwując przebieg liturgii, śledząc słowa pieśni w śpiewniku i łącząc się ze wszystkimi w modlitwie. W pewnym momencie, na miejscach pod chórem, zauważyłam poruszenie: ktoś zastąpił. Zareagował na to ks. biskup Ryszard Bogusz, który odprawiał to nabożeństwo. Przez mikrofon wezwał obecnego w kościele lekarza – profesora medycyny i sam przeszedł od ołtarza do osoby, którą już się zaopiekowano. Mikrofon wychwycił słowa Księdza Biskupa, że daje komuś klucz od kancelarii parafialnej z poleceniem, aby z tamtejszego telefonu wezwał pogotowie ratunkowe. Zapanowała pełna napięcia cisza, którą przerwał sygnał karetki pogotowia, i za chwilę do kościoła weszli ratownicy w pomarańczowych strojach... Wtedy bp Bogusz powrócił do ołtarza i zaprosił do modlitwy o powrót pacjenta do zdrowia.

Przyszła mi wtedy na myśl przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie z Ewangelii Łukasza (Łk 10, 30-37 BW): „A Jezus rzekł: Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców, którzy go obrabowali, poranili i odeszli, zostawiając go na półumarłego. Przypadkiem szedł tą drogą jakiś kapłan i zobaczywszy go, przeszedł mimo. Podobnie i lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, przeszedł mimo. Pewien Samarytanin zaś, podróżując tędy, podjechał do niego i ujrawszy, ulitował się nad nim (...) Który z tych trzech, zdaniem twoim, był bliźnim temu, który wpadł w ręce zbójców? A on rzekł: Ten, który się ulitował nad nim. Rzekł mu Jezus: Idź, i ty czyń podobnie.”

Kapłan i lewita prawdopodobnie podążali do świątyni, by służyć Bogu. Ranny człowiek, napotkany przez nich na drodze, wyglądał jakby nie żył. Nie chcieli więc dotykać zmarłego, by nie utracić rytualnej czystości, co uniemożliwiłoby im postugę w świątyni. Musieli rozważyć alternatywę: służyć Bogu czy potrzebującemu człowiekowi. Biskup Bogusz nie wahał się przerwać odprawiania nabożeństwa, by udzielić pomocy bliźniemu. Był on w tym momencie dla niego ważniejszy niż przerwana liturgia. W tym potrzebującym człowieku, w ratowanie którego się zaangażował, widział bliźniego, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga.

Byłam tak poruszona tą sceną, że zapadła mi na zawsze w pamięć. Postawa księdza-celebransa i obecnych wiernych sprawiła, że pomyślałam: „Tutaj naprawdę praktykuje się cnoty ewangeliczne”. Przez cały rok liturgiczny przychodziłam na nabożeństwa do kościoła, by ostatecznie dokonać konwersji i przyłączyć się do wspólnoty parafialnej. Wspomnienie to powraca do mnie za każdym razem, gdy podczas nabożeństwa dobiega z zewnątrz odgłos syreny jakiegoś pojazdu uprzywilejowanego, przejeżdżającego ulicą, przy której stoi kościół.



Miłosierny Samarytanin



Fantomy

Były to czasy, gdy nie używało się telefonów komórkowych, które dziś każdy ma przy sobie i w razie potrzeby może zaalarmować pogotowie ratunkowe. Wtedy trzeba było szukać najbliższego dostępnego i czynnego telefonu. Przy dzisiejszej technice powszechnie stają się defibrylatory: są w wyraźnie oznaczonych skrzyneczkach w miejscach publicznych. Użycie defibrylatora w sytuacji zagrożenia życia bliźniego nie wymaga specjalistycznej wiedzy medycznej. Przekonałam się o tym, gdy „uratowałam życie” fantomu podczas szkolenia praktycznego z użyciem defibrylatora podczas wspomnianego kursu. Postępowałam zgodnie z nagranyimi poleceniami, odganiając jednocześnie uczestników szkolenia, którzy z wyczuciem grali rolę wtrącających się gapiów.

Proponuję, aby przeprowadzić w naszej parafii kurs pierwszej pomocy dla chętnych osób. Nasze społeczeństwo starzeje się, a także żyjemy przecież „w czasach przedwojennych”...

Anna Oryńska

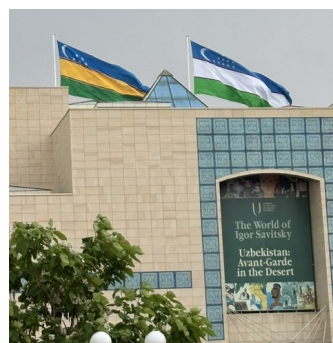


DARIUSZ KIWAK



Jest takie miejsce

Miejscowi mówią o tym miejscu „nasz Luwr”. Podróżując po Azji Centralnej zawędrowałem do Nukus – 250-tysięcznej stolicy Autonomicznej Republiki Karakałpackiej w Uzbekistanie. Miasto leży na skraju pustyni Kyzyl-kum, nad rzeką Amu-Daria, tuż przy granicy z Turkmenistanem. Jest to miasto prowincjonalne, położone z dala od tras turystycznych, w którym mieści się niezwykle muzeum z kolekcją rosyjskiej, awangardowej sztuki, szczególnie malarstwa, drugie co do znaczenia i wielkości po petersburskim.



Muzeum im. Igora Sawickiego w Nukus

Nasuwa się pytanie: Jak w kraju muzułmańskim znalazły się takie dzieła, które kojarzą się raczej z kulturą europejską? Odpowiedzią na nie jest nazwisko: Igor Sawicki, pół Polak, pół Żyd ze strony ojca, a Rosjanin ze strony matki, urodzony w Kijowie w 1915 r. Po wybuchu rewolucji rodzice przenieśli się do Moskwy, gdzie Igor uczył się w Instytucie Artystycznym. W czasie wojny, w 1942 roku, przeniesieni zostali do Samarkandy razem z całym Instytutem. Ze względu na słaby stan zdrowia, Igor nie został powołany na front. Po wojnie ukończył studia w Moskwie, po czym powrócił do Azji Centralnej. Początkowo badał kulturę narodu karakałpackiego, zbierał dywany, biżuterię, stroje ludowe. Jego kolekcja stała się zaczątkiem muzeum, które założył w Nukusie w 1966 roku. Sawicki kolekcjonował także, ale potajemnie, dzieła rosyjskich awangardzistów, których prezentacja w Rosji sowieckiej była zakazana. Jeździł po ZSRR, odnajdywał dzieła na strychach, odkupował od spadkobierców. Dużo ryzykował, bo przecież mógł zostać uznany za wroga ludu, chociaż nie było jak zesać go w odludne miejsce. Uratowane dzieła ukrywał w piwnicy muzeum, w którym pracował. Zebrał wiele tysięcy awangardowych i postawangardowych obrazów i grafik, ale też wiele fotografii, wspomnień artystów i różnych dokumentów.

Do czasów Gorbaczowa nie była możliwa ich publiczna prezentacja. Po 1985 roku zezwolono na udostępnienie niektórych z nich. Jednak dopiero po uzyskaniu niepodległości przez Uzbekistan w 1991 roku władze w pełni doceniły wartość kolekcji.

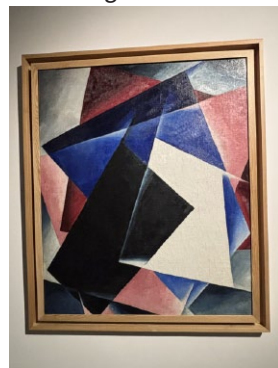
W 2003 roku, na potrzeby muzeum sztuki, wybudowano nowy budynek. Igor Sawicki zmarł w 1984 roku, więc nie mógł już, niestety, zobaczyć swojej kolekcji udostępnionej publiczności. Został pochowany na starym rosyjskim cmentarzu w Nukus. Na nagrobku widnieje napis "genialnemu obrońcy piękna – wdzięczni potomkowie".

Wśród artystów, których dzieła kolekcjonował, są malarze, którzy, z rozkazu Stalina, za swoją twórczość zostali zesłani do obozu pracy lub umieszczeni w szpitalu psychiatrycznym, lub też zostali zgładzeni za swoją orientację seksualną. Sawicki dostrzegał artystyczne i polityczne znaczenie ich dzieł, i dbał o ich ocalenie.

Tekst i zdjęcia: Dariusz Kiwak



Miejsce spoczynku Igora Sawickiego



Obrazy z kolekcji

Dzieła protestanckich mistrzów – historia jednego obrazu



Sezon wakacyjny to idealny moment, aby odwiedzić muzea i galerie w naszym kraju. Warto poświęcić czas i udać się do Zamku Królewskiego w Warszawie, gdzie można zobaczyć nietuzinkowe dzieło Rembrandta, wielkiego, holenderskiego artysty. W zasobach muzealnych i w prywatnych kolekcjach nie ma zbyt wielu prac tego artysty. Wojny, konflikty, zmiany granic, a w szczególności tragiczne skutki II wojny światowej przyczyniły się do tego, iż w dalszym ciągu poszukiwanych jest około pięciuset tysięcy dzieł sztuki, jakie zostały zrabowane Polsce przez okupantów. Rewindykacja zrabowanych muzealiów to temat na kolejne rozważania. W tym artykule chciałbym zwrócić uwagę Czytelników „Słowa Parafialnego” na jedno dzieło holenderskiego mistrza, w mojej ocenie wyjątkowe.

Rembrandt van Rijn (1606 – 1669) to malarz z najwyższej artystycznej półki, niderlandzki artysta, którego twórczość (portrety, sceny biblijne w duchu protestanckim) odzwierciedlają klimat kalwińskiej Holandii. Jego obrazy, będące w zbiorach najlepszych muzeów i galerii świata, niezmiernie rzadko pojawiają się na aukcjach, ale jeżeli już tak się stanie, to osiągają wielomilionowe kwoty w dolarach czy euro. W Polsce znajdują się trzy dzieła tego wielkiego artysty, a jedno z nich będzie przedmiotem poniższej prezentacji i rozważań.

Dzieło mistrza Rembrandta o wymiarach: wysokość 105,5 cm, szerokość 76 cm, znane jest pod trzema tytułami: „Dziewczyna w ramie obrazu”, „Żydowska narzeczona” lub „Dziewczyna w kapeluszu”. Obraz olejny namalowany na desce w 1641 roku jest przykładem barokowego portretu przedstawiającego na ciemnym tle kilkunastoletnią dziewczynę stojącą na wprost widza, ukazaną w iluzjonistycznej ramie obrazu. Przyglądając się temu dziełu, niemal natychmiast zauważyć można interakcję pomiędzy odbiorcą a namalowaną postacią. Dziewczyna niemal „wkracza” w nasz świat, kładąc dłoń na ramie obrazu. Zbliżając się w naszą stronę, odchyła lekko swoje ciało, a wnikliwy obserwator zauważy odchylenie kolczyka, co nadaje sytuacji jeszcze większą wiarygodność, będącą jednocześnie złudzeniem optycznym. Mistrzowska kolorystyka, tak charakterystyczna Rembrandtowi, dopełnia całość i czyni ten obraz



niewpowtarzalnym w swojej urodzie. Jasne dłonie oparte na czarnej ramie wydają się wystawać poza malowidło, przez co zaciera się różnica pomiędzy tym, co namalowane, a co rzeczywiste. Postać dziewczyny jest widoczna do bioder, a najbardziej wyróżniają się twarz i dłonie, które kontrastują z ciemnobrązową tonacją całego obrazu. Młoda kobieta ma na głowie długi, płaski kapelusz, który wydaje się miękki, aksamitny i wygląda jak czarny obłok unoszący się nad głową dziewczyny. Jej twarz jest pełna, a uwagę przyciągają duże, ciemne, błyszczące oczy.

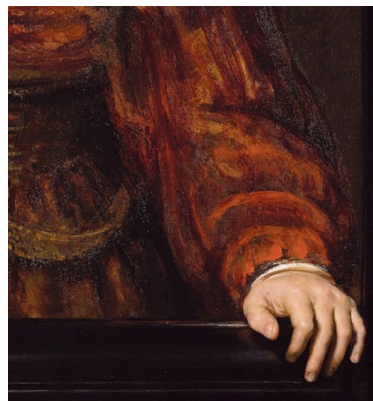
Dziewczyna patrzy na widza, a jej różowe usta składają się delikatnie w ledwo zauważalnym uśmiechu. W uszach ma kolczyki z gruszkowatą perłą. Kolczyk po lewej stronie błyska odbitym światłem na tle ciemniejszych włosów. Włosy są brązowe, długie, lekko kręcone, spływają łagodnie po obu stronach szyi, wtapiając się w czerwoną suknię. Wydaje się, że suknia jest uszyta z grubej tkaniny, sięga po szyję i ma bufiaste, szerokie rękawy. Ściśnięta mocno w pasie, rozszerza się ku dołowi. Pod szyją zakończona jest jasno brązowym futerkiem, a pod nim, na szyi dziewczyny, zawieszono są dwa rzędy złotych łańcuszków. Na biodrach znajduje się złoty pas.

Tło obrazu, jak to bywa u Rembrandta, jest szarobrązowe, niejednolite, z widocznymi śladami pędzla, jaśniejsze z lewej strony. I znów, wnikliwy obserwator zauważy w dolnej części tła duże, ciemne plamy. To prześwituje wcześniejszy obraz Rembrandta, malowany na tej samej desce. Iluzjonistyczna rama obrazu jest czarna, z wyraźnymi smugami jasnego światła, w dolnej części szeroka i na niej opierają się jasne ręce dziewczyny. Pozostałe boki ramy są przycięte.

Obraz oprawiony jest w ramę, która powtarza kształt ramy namalowanej. To potęguje efekt iluzji.

W dziele Rembrandta zachwyca mistrzostwo oddania faktur wielu różnych materii. Miękkość aksamitnego kapelusza, gładkość oświetlonej twarzy oraz dłoni, lekkość perłowego kolczyka. Mistrz z Amsterdamu nie tylko ukazał piękno młodej dziewczyny, ale ją również niejako „ożywił”. Wrażenie ruchu osiągnął przez delikatne cofnięcie ramienia z lewej strony. Palec wskazujący dłoni z tej samej strony jest lekko uniesiony. Za chwilę opadnie na ramę, jak cała dłoń, a wydaje się, że dłonie już są w naszym rzeczywistym świecie.

To wspaniałe dzieło ma równie ciekawą historię, nierozwiązalnie związaną z historią Polski. W XVIII wieku obraz zakupił ostatni król Polski, Stanisław August Poniatowski (1764-1795). Po śmierci monarchy, obraz przeszedł na własność królewskiego bratanka, księcia Józefa Poniatowskiego. Po tragicznej śmierci



księcia Józefa w 1813 roku, był własnością jego siostry Marii Teresy Tyszkiewiczowej. W 1815 roku został kupiony przez Kazimierza Rzewuskiego i wywieziony do Wiednia. W 1820 roku był własnością córki Rzewuskiego, Ludwiki, żony Antoniego Lanckorońskiego. Od tej pory obraz stał się częścią prywatnej kolekcji rodziny Lanckorońskich z Wiednia. W czasie II wojny światowej został przejęty przez hitlerowców i wywieziony w okolice Salzburga. Najprawdopodobniej miał być częścią zasobów wielkiego muzeum Adolfa Hitlera w Linzu. W 1945 roku został odnaleziony przez armię amerykańską i ponownie trafił do rodziny Lanckorońskich. Od lat 50. XX wieku „Dziewczyna w ramie obrazu” była zdeponowana w banku szwajcarskim. Przełomowy moment dla tego wspaniałego dzieła nastąpił już w III Rzeczypospolitej, kiedy to w 1994 roku Karolina Lanckorońska, nestorka rodu, przekazała obraz Zamkowi Królewskiemu w Warszawie razem z drugim obrazem pt. „Uczony przy pulpicie” oraz wieloma innymi obrazami, meblami i porcelaną. Był to największy dar w historii polskiego muzealnictwa. Oba obrazy, najcenniejsze, jakie znajdują się w polskich kolekcjach (obok *Damy z gronostajem**), są eksponowane na stałe na parterze Zamku, gdzie mają specjalne miejsce w Galerii im. Lanckorońskich.

Podróżując po Polsce, warto zawitać do Zamku Królewskiego w Warszawie i na „żywo” przyjrzeć się temu wyjątkowemu dziełu wielkiego mistrza Rembrandta van Rijna. Wszak obcowanie ze sztuką, zwłaszcza tak wielkiego kalibru, zawsze wywołuje niesamowite emocje.

Trzeci obraz Rembrandta „Krajobraz z przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie”, znajduje się w Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie, gdzie także prezentowana jest „Dama z gronostajem” Leonarda da Vinci.

Krzysztof Ciejka

PAWEŁ KUBOSZEK

Krótki rys historyczny o autochtonach dolnośląskich



Polska jest krajem monoetnicznym i monoreligijnym po wydarzeniach II wojny światowej. Taka teza dość mocno ugruntowała się w świadomości Polaków, choć wbrew pozorom nie jest do końca prawdziwa. Owszem, po 1945 roku nasz kraj wypada znacznie ubożej pod względem mozaiki narodowo-etniczno-wyznaniowej w porównaniu z poprzednimi epokami historycznymi. Niemniej jednak Polska nigdy nie była pod tym względem monolitem i nie jest nim również dziś. Wieloetniczności nasz kraj nie pozbył się ani wskutek działań okupanta podczas II wojny światowej, ani nawet w obliczu systemu komunistycznego, ujednociającego wszystko pod jedną ideologię, niechętnego dostrzeganiu jakichkolwiek wewnątrzpaństwowych różnic poza klasowymi.

Jeśli przyłożymy lupę badacza do etniczno-narodowej mapy Polski, szybko okaże się, że nie wszyscy są „jedną miarą skrojeni”. Mamy przecież Kaszubów, Ślązaków i Mazurów. Mamy społeczność tatarską na Podlasiu, mniejszość niemiecką w województwach opolskim i śląskim oraz kulturę wilamowską, wywodzącą się z Niderlandów, zanikającą już, niestety, lecz wciąż obecną, przynajmniej w świadomości ludzi. Nawet, jeśli pod względem etnograficznym przyjrzymy się tradycjom góralskim z Karpat, dostrzeżemy elementy odbiegające od klasycznie pojmowanej polskości.

Na terenie Polski funkcjonują również gminy żydowskie, liczna społeczność prawosławna na Podlasiu, a także, *last but not least*, polscy protestanci. O konsekwencjach współczesnych migracji ekonomicznych i wojennych dla tej mozaiki ludności zamieszkującej nasz kraj nawet nie wspominam. Jednym słowem, Polak wcale nie jest, nawet obecnie - „z metra cięty”, wbrew temu, co niektóre środowiska usilnie próbują forsować.

Oczywiście, takich grup etnicznych i mniejszości w przeszłości było znacznie więcej. Wśród społeczności, które zanikły, lecz pamięć o nich wciąż funkcjonuje w świadomości społecznej, można wymienić choćby Bojków i Łemków. Do grona „wymarłych” grup etnicznych można również zaliczyć bohaterów niniejszego artykułu - społeczność, która przestała istnieć wraz z nadejściem państwa polskiego na Dolny Śląsk, mimo że teoretycznie mogłaby stanowić znakomity przykład odwiecznej polskości ziem nad Odrą.

Była to kolejna, polskojęzyczna grupa wyznania luterańskiego, obok Cieszyniaków i Mazurów, posiadająca własną gwara, zwyczaje i tradycje. Mam na myśli słowiańskich mieszkańców okolic Sycowa, Międzyborza, Namysłowa i Kluczborka, których na potrzeby artykułu nazwę „Dolnoślązakami”.

Nota bene, od pewnego czasu zastanawia mnie fakt, jak potoczyłaby się powojenna semantyka, gdyby ta grupa ludności pozostała na swoim terenie i nadal wyróżniała się na tle polskiej kultury, podobnie jak Kaszubi czy Mazurzy. Określenie „Ślązak” zostało bowiem współcześnie niemal całkowicie zawłaszczone przez autochtonów z Górnego Śląska. Gdyby przetrwali również autochtoni dolnośląscy, ich pobratymcy z okolic Katowic musieliby, siłą rzeczy, podzielić się określeniem „Ślązak”.

Przejdźmy zatem do krótkiego rysu historycznego tej fascynującej grupy, a następnie do przedstawienia losów polskojęzycznych Dolnoślązaków po zakończeniu II wojny światowej w świetle kontaktów z ks. Karolem Jadwiszczokiem oraz z Polskim Kościołem Ewangelicko-Augsburskim.

Próbę zlokalizowania słowiańskiej ludności autochtonicznej na Dolnym Śląsku najlepiej przeprowadzić poprzez odnalezienie śladów używania dialektów słowiańskich. Sławetne pierwsze zdanie zapisane w języku polskim: „Daj, ac ja pobruszę, a ty poczywaj”, zanotowane w *Księdze henrykowskiej*, pochodzi przecież z terenu Dolnego Śląska. Oczywiście istnieją spory dotyczące tego, czy zdanie to należy uznać za polskie, czeskie, czy może śląskie. Nie zamierzam jednak wikłać się w te zawite dyskusje. Warto jedynie zaznaczyć, że bez wątplenia jest to zdanie słowiańskie.

Współczesna nauka zakłada, że zasięg dialektów słowiańskich w średniowieczu obejmował praktycznie cały obszar Dolnego Śląska. Jeszcze w tym samym okresie zaczęły one jednak stopniowo zanikać wskutek naturalnego rozpowszechniania się języka

niemieckiego wraz z napływem niemieckich kolonistów. Najodważniejsze tezy językoznawcze zakładają nawet istnienie karkonoskiego dialektu słowiańskiego o charakterze „góralskim”, który miał zaginąć już w XV wieku.

Badania nad tym zagadnieniem utrudnia fakt, że w epoce średniowiecza niepodzielnie dominowała łacina jako język piśmiennictwa. Dopiero Reformacja okazała się istotną pomocą w badaniach nad słowiańską ludnością Dolnego Śląska. Jak wiadomo, Dolny Śląsk stał się w dużej mierze regionem luterańskim, a co za tym idzie, również w źródłach pisanych wzrost prestiżu języka ludu uwidocznił obecność ludności postępującej się przede wszystkim dialektami polskimi lub szerzej, słowiańskimi.

Wówczas pojawiło się także niemieckie określenie *Wasserpolnisch*, związane z faktem, że słowiańscy mieszkańcy Dolnego Śląska w dużym stopniu trudnili się flisactwem na Odrze.

Zatem organizacja oraz życie parafii luterańskich na terenach, gdzie prężnie funkcjonował język słowiański, znacząco ułatwiły udokumentowanie istnienia tego zjawiska.

Również tereny wokół Oleśnicy, Sycowa, Międzyborza, Kluczborka i Brzegu szybko stały się bazą polskojęzycznego luteranizmu na Dolnym Śląsku, a można nawet pokusić się o stwierdzenie, że na całym Śląsku. W Brzegu powstała oficyna wydawnicza publikująca śpiewniki oraz dzieła polskich duchownych luterańskich. Najbardziej znanym dziełem z tego okresu jest „Kancjonał brzeski”, zbiór polskojęzycznych pieśni nabożnych, wznawiany wielokrotnie, aż do XIX wieku.

W Brzegu działał również konsystorz śląski, który miał znaczący wpływ, między innymi, na zatwierdzanie duchownych na urzędy proboszczowskie, także na Śląsku Cieszyńskim.

Sytuacja uległa jednak zmianie po zakończeniu wojny trzydziestoletniej wraz z postępującą na Śląsku kontrreformacją.

Spośród postaci związanych z okresem kontrreformacji, na szczególną uwagę zasługuje Adam Gdacjusz, proboszcz z Kluczborka. Zastąpił on zarówno działalnością kaznodziejską, jak i bogatą twórczością literacką, której znaczna część została opublikowana. Gdacjusz pisał i w języku łacińskim, i po polsku. Do najważniejszych jego dzieł należy „*Postilla popularis, to jest kazania na Ewangelie święte*”.

Uznawany jest także za jednego z pierwszych pisarzy wprowadzających elementy gwary śląskiej do literatury.

W połowie XVIII wieku większość Śląska zmieniła przynależność państwową, przechodząc pod panowanie Królestwa Prus. Fakt ten znacząco wpłynął na sytuację językową na interesującym nas obszarze. Szczególnie od początku XIX wieku władze pruskie podejmowały działania zmierzające do wyeliminowania polskojęzycznych nabożeństw z życia Kościoła luterańskiego. W odpowiedzi na te działania powstała petycja skierowana do władz, a także zorganizowano protest, na czele którego stanął Jerzy Treska. Choć w wyniku oporu miejscowej ludności represje uległy złagodzeniu, to jednak nie udało się całkowicie powstrzymać zachodzących zmian. Polskojęzyczne nabożeństwa stopniowo znikły z luterańskiej mapy Dolnego Śląska.

Wyjątek stanowiła parafia w Międzyborzu, kierowana przez pastora Jerzego Badurę pochodzącego z z Drogomyśla na Śląsku Cieszyńskim. W drugiej połowie XIX wieku, głównie dzięki działalności tego duchownego, Międzybórz stał się jednym z najważniejszych ośrodków polskiego życia religijnego i językowego na Dolnym Śląsku. Jerzy Badura zmarł w 1911 roku.

Zatem moja opowieść dochodzi do XX wieku – najbardziej burzliwego okresu w dziejach Dolnego Śląska, naznaczonego doświadczeniem totalitaryzmów i wojen oraz niemal całkowitą wymianą ludności. Z dzisiejszej perspektywy może zaskakiwać fakt, jak niewiele czasu dzieli dwa ważne wydarzenia w historii dolnośląskiego luteranizmu: śmierć w 1911 roku Jerzego Badury, polskojęzycznego pastora z Międzyborza oraz pojawienie się na Dolnym Śląsku w 1945 roku struktur Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

W okresie pomiędzy tymi datami miały miejsce dwa wydarzenia szczególnie istotne dla autochtonicznej ludności luterańskiej. Pierwszym było przyłączenie w 1920 roku części pogranicza dolnośląsko-wielkopolskiego do odrodzonej Rzeczypospolitej, drugim zaś była zakrojona na szeroką skalę akcja germanizacyjna, przeprowadzona w 1937 roku, a wymierzona, między innymi, w pozostałe jeszcze na tym obszarze polskie życie narodowe i językowe.

Ks. Wiktor Niemczyk, praktycznie od momentu pojawienia się na Dolnym Śląsku, wiązał duże nadzieje z włączeniem autochtonicznej ludności z okolic Sycowa, Międzyborza i Namysłowa do Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, a tamtejszych parafii do struktur polskiego Kościoła. Na pierwszy rzut oka sytuacja wydawała się wręcz idealna. Polskojęzyczna ludność autochtoniczna miała bowiem powrócić do swojej narodowej i kościelnej „macierzy” po stuleciach funkcjonowania poza granicami państwa polskiego. Taka interpretacja doskonale wpisywała się również w propagandową narrację „Ziem Odzyskanych”, promowaną przez nowe władze Polski po 1945 roku.

Rzeczywistość okazała się jednak znacznie bardziej skomplikowana. W archiwum naszej parafii zachowały się dwa dokumenty opisujące próby przekonania miejscowych autochtonów do zaakceptowania nowej sytuacji politycznej i kościelnej. Pod koniec 1945 roku, z polecenia ks. Wiktora Niemczyka, do parafii w Sycowie, Międzyborzu i Namysłowie został skierowany ks. Karol Jadwiszczok. Na miejscu szybko przekonał się, że miejscowa ludność, mimo możliwości uczestniczenia w nabożeństwach prowadzonych w języku polskim, zdecydowanie preferowała nabożeństwa niemieckojęzyczne.

Nawet osoby uczestniczące w nabożeństwach odprawianych przez ks. Jadwiszczoka śpiewały pieśni religijne po niemiecku, odrzucając polskojęzyczne śpiewniki przywiezione z Wrocławia przez polskiego duchownego. Również niechętnie posługiwano się językiem polskim. Używały go głównie osoby starsze, podczas gdy młodsze pokolenia były już w znacznym stopniu związane z językiem niemieckim.

Nieprzychylnie i z dużym oporem przyjmowano także zachęty polskich duchownych do zgłaszania się do polskich urzędów w celu przejścia procesu weryfikacji narodowościowej i uzyskania obywatelstwa polskiego.

Czytając te dokumenty, nieustannie miałem przed oczami fabułę filmu „Róża” w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego. Choć akcja filmu rozgrywa się na Mazurach i bezpo-

średnio dotyczy losów tamtejszej ludności autochtonicznej, trudno nie dostrzec pewnych podobieństw do sytuacji mieszkańców pogranicza dolnośląsko-wielkopolskiego. W obu przypadkach były to społeczności funkcjonujące przez pokolenia poza granicami państwa polskiego, które po 1945 roku znalazły się w zupełnie nowej rzeczywistości politycznej i społecznej.

Pozostaje jednak pytanie, co stało za tak bierną, a niekiedy wręcz niechętną postawą autochtonów z tamtejszych parafii. W momentach przełomowych, gdy wielkie procesy historyczne przetaczają się przez całe regiony, rzadko znajduje się miejsce na dostrzeżenie niuansów. Tymczasem właśnie one odgrywały kluczową rolę.

Nowo przybyła ludność, przesiedlona z dawnych kresów wschodnich II Rzeczypospolitej oraz z innych części Polski, zazwyczaj nie postrzegała miejscowych autochtonów jako Polaków. Doszło do głębokiego zderzenia kulturowego i mentalnego dwóch społeczności, które mimo częściowo wspólnych korzeni historycznych miały za sobą odmienne doświadczenia. Autochtoni byli często traktowani jako element niepewny lub podejrzany, okreśłany mianem „folksdojczów”, a nierzadko po prostu jako Niemcy. Dodatkowym czynnikiem utrudniającym wzajemną akceptację były różnice wyznaniowe oraz związane z nimi stereotypy, które w powojennej rzeczywistości nadal odgrywały istotną rolę.

Drugą kwestią były konsekwencje takiego traktowania luteranśkich mieszkańców okolic Sycowa i Międzyborza. Podobnie, jak pozostali Niemcy zamieszkujący Dolny Śląsk, często nie mogli oni swobodnie korzystać z polskiej waluty ani dysponować swoim dotychczasowym majątkiem. W wielu przypadkach zostali pozbawieni możliwości zarządzania gospodarstwami, przedsiębiorstwami czy innymi dobrami, które wcześniej należały do nich lub ich rodzin.

Działania te szybko doprowadziły znaczną część miejscowej ludności do ubóstwa. Paradoksalnie, powojenna nędza oraz pogorszenie warunków życia sprawiały, że w oczach części autochtonów wiarygodności nabierały elementy niemieckiej propagandy wojennej. Propaganda ta przedstawiała nadejście Armii Czerwonej oraz przejęcie Dolnego Śląska przez polską administrację jako początek głębokiego kryzysu cywilizacyjnego i społecznego. Choć obraz ten był propagandowym uproszczeniem, rzeczywiste doświadczenia wielu mieszkańców związane z utratą majątku, niepewnością jutra i gwałtownymi przemianami powojennymi sprzyjały utrwalaniu podobnych przekonań.

W przyjmowaniu polskiego obywatelstwa przeszkadzało również powszechne wśród autochtonów przekonanie o tymczasowości powojennego porządku. „Za Niemca kazali nam być Niemcami, a teraz każą być Polakami” – zanotował ks. Jadwiszczok, przytaczając opinię jednego z wiernych z Sycowa. Wśród miejscowej ludności panowało przekonanie, że Dolny Śląsk w niedalekiej przyszłości ponownie znajdzie się w granicach państwa niemieckiego. Obawiano się także, że osoby, które zdecydują się przyjąć polskie obywatelstwo, mogą w razie kolejnej zmiany granic zostać zmuszone do opuszczenia swoich domów i skazane na tułaczkę.

Wszystkie te czynniki złożyły się na niepowodzenie działań podejmowanych przez pełnomocnika Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Dolnym Śląsku, zmierzających do włączenia autochtonicznej ludności z Sycowa i Międzyborza w struk-

tury polskiego Kościoła oraz państwa. Skala rozczarowania była na tyle duża, że ks. Wiktor Niemczyk, w liście do proboszcza z Ustronia, napisanym w styczniu 1946 roku, stwierdzał: „Potomkowie słuchaczy Jerzego Badury, Polacy jako krew z krwi i kość z kości, są całkowicie niechętni Państwu Polskiemu”.

Cytowane słowa dobrze oddają skalę zaskoczenia, jaką wśród polskich duchownych wywołała postawa miejscowych autochtonów. Zakładano bowiem, że wspólnota języka, pochodzenia oraz wielowiekowe związki z polską kulturą będą wystarczającą podstawą do identyfikacji z nową rzeczywistością polityczną. Tymczasem doświadczenia historyczne, procesy germanizacyjne, odmienna pamięć zbiorowa oraz trudne realia pierwszych powojennych miesięcy okazały się czynnikami silniejszymi niż oczekiwano.

Wraz z wysiedleniami ludności niemieckiej z Dolnego Śląska dobiegł końca również wielowiekowy rozdział historii polskojęzycznych Dolnoślązaków. Społeczność, która przez stulecia zachowywała elementy polskiego języka i kultury, funkcjonując jednocześnie w obrębie śląskiej i niemieckiej rzeczywistości politycznej, w krótkim czasie niemal całkowicie zniknęła z krajobrazu regionu. Wydarzenia lat powojennych przerwały ciągłość tradycji, która swoje korzenie miała jeszcze w czasach Reformacji i przez kolejne stulecia współtworzyła wyjątkowy charakter Dolnego Śląska.

Paweł Kuboszek

ALDONA KUPNIEWSKA

Historie ze smakiem



Zbliża się okres wakacyjny, w życiu parafialnym rozpoczyna się część bezświąteczna, która obejmuje 23-27 niedziel po Trójcy Świętej. Tydzień przed niedzielą Trójcy Świętej obchodzone jest Święto Zestania Ducha Świętego, czyli Zielone Świątki, i zwyczajowo tego dnia, tj. 24 maja br., odbyła się w naszej parafii konfirmacja. Na Śląsku Cieszyńskim, skąd pochodzę, znany jest zwyczaj smażenia jajecznicy na ognisku w Święto Zestania Ducha Świętego. Protestanci nie obchodzą święta Bożego Ciała (w tym roku wypadło 4 czerwca) i nie chodzą na procesję, ale na Śląsku Cieszyńskim kultywowany jest zwyczaj uczestniczenia w tym dniu w nabożeństwie przy kamieniu na Równicy - miejscu w lesie, gdzie w okresach kontrreformacji potajemnie spotykali się ewangelicy. Nabożeństwa te potrafiły trwać kilka godzin. Pamiętam, że kiedy uczestniczyłam w nich jako nastolatka, najbardziej wzruszał mnie moment, gdy trąby orkiestry dętej z pełną mocą dęły w niebo pieśń „Warownym grodem” i wszyscy ludzie z szacunkiem wstawali. Gdzieś przeczytałam określenie: „zatwardziały jak ewangelik z Cieszyńskiego”... W tym określeniu chodzi zapewne o trwanie w wierze, pomimo wszelkich na-

cisków i szantaży, żeby zmienić wyznanie na katolickie. Ostatnio usłyszałam od księdza z zaprzyjaźnionej parafii, że dla wiary najlepsze były prześladowania...

Na początku lipca, w Dzięgielowie, odbywa się Tydzień Ewangelizacyjny. Nigdy się nie zastanawiałam nad skalą tego przedsięwzięcia, bo było ono tak naturalnie wpisane w życie ewangelika, jak czytanie Biblii. Nie pamiętam, kiedy byłam tam po raz pierwszy, ale byłam wtedy jeszcze z moją babcią. W wieku szkolnym (szkoła podstawowa) jeździłam do Dzięgielowa już z siostrą i kuzynką. Przyjeżdżałyśmy tydzień wcześniej jako wolontariuszki, i w ten sposób odpracowywałyśmy koszty pobytu. Nie ukrywam, że był to jedyny sposób, żeby wyrwać się z domu, poznać ciekawych ludzi, posłuchać i dowiedzieć się o tajemniczym życiu za granicą od amerykańskich czy norweskich mówców. Wieczorami odbywały się koncerty, jakich nigdy wcześniej nie słyszałam. Znalazłam w internecie informację, że w jednym z Tygodni Ewangelizacyjnych w Dzięgielowie brało udział ponad dziesięć tysięcy osób. Główny namiot na wykłady dla dorosłych mieścił dwa tysiące osób. Dla wszystkich, którzy byli zakwaterowani, wolontariusze robili śniadania, a w południe był ciepły posiłek. We wspomnieniach *Dzięgielów to miejsce szczególnie...** przeczytałam, że wszystko zaczęło się w 1950 roku od spotkania około pięćdziesięciu osób. W 1983 roku po raz pierwszy wypożyczono namiot cyrkowy ze Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych z Torunia, który miał 1200 miejsc siedzących. Łóżka kanadyjki i materace dmuchane dla stałych uczestników wypożyczono ze studenckiego biura turystycznego "Almatur" z Wrocławia. Rok później, w kaplicy domu "Betezda", po raz pierwszy ustawiono telewizory, na których matki z małeńkimi dziećmi mogły oglądać wykłady. Po raz pierwszy też, ku zgorszeniu starszych, na scenie podczas występu zespołu "Koinonia" pojawiła się perkusja. Członkiem tego zespołu był, m.in. Bogusław Bagsik. Od 1987 roku dzieci miały swój namiot ewangelizacyjny. Wyzwaniem było utrzymanie przez kilka godzin uwagi czterystu dzieciaków. Najmłodsze dzieci, jakie przyjmowano na teren żółtego namiotu, miały trzy lata i często zdarzało się, że ciotce czy wujkowie większość czasu przeznaczonego na ewangelizację spędzali na szukaniu mamusi dziecka. Bywało i tak, że ktoś podrzucał do namiotu wózek z niemowlakiem... Ciekawej rzeczy dowiedziałam się odnośnie logo Tygodnia Ewangelizacyjnego. Ks. Henryk Wieja we wspomnianej publikacji *Dzięgielów to miejsce szczególnie...* tłumaczy: "Jeżeli chodzi o pytajniki, symbol TE, kiedyś na kongresie ruchu studenckiego w Norwegii moja żona Alinka widziała podobny symbol. Jego koncepcja jest taka: im dalej od krzyża, tym więcej wątpliwości, tym więcej pytań; im bliżej krzyża, tym mniej wątpliwości, stąd znak zapytania stopniowo się wyprostowuje i przyjmuje wyprostowaną postać wykrzyknika, jakim jest krzyż. Autorstwo jest Ali, ale jako osoby, która to opracowała, a nie wymyśliła od podstaw". Corocznym przeżyciem podczas Tygodnia Ewangelizacyjnego była burza. Czasem zwyczajna, czasem tak gwałtowna, że przez rok nie można było wydobyć z błota przyczepy kempingowej. Kiedy po raz pierwszy tłumaczyłam komuś, czym jest Tydzień Ewangelizacyjny w Dzięgielowie, usłyszałam porównanie: "A! Taki ewangelicki Jarocin".

Również w lipcu, na Śląsku Cieszyńskim, pod nazwą "Dobra Nowina" odbywają się tygodniowe, parafialne półkolonie dla dzieci. W mojej rodzinnej parafii w Górkach



Wielkich prowadził je katecheta - "wujek" Bolek, bo do katechetek i katechetów mówiono "ciociu" i "wujku". Zwyczaj ten przyjął się i w naszej wrocławskiej parafii - moi synowie na lekcjach religii zwracali się do "cioci" Iwonki. Pamiętam smak domowego ciasta, które było pieczone dla całej grupy półkolonijnych dzieci codziennie przez innego rodzica. Każde dziecko czuło dumę, że akurat jego mama czy tata upiekli ciasto. Teraz zrozumiałam, dlaczego mój syn, udzielając się społecznie w szkole, "wrabiał" mnie w pieczenie lukrowanych pierniczek dla dwóch klas.

Niedawno moja teściowa (babcia Jadzia) poczęstowała mnie swoim popisowym sernikiem na zimno z galaretką i truskawkami. Przepis dostała 60 lat temu od sąsiadki, która przywiozła go z dawnej Polski na Kresach Wschodnich. Masa jest jedwabiście kremowa i ma smak domowego twarogu, chociaż nie ma w niej ani grama sera...

Sernik na zimno babci Jadzi

Składniki:

5 jajek

śmietana 18% - 500 g

kostka masła 200 g

litr mleka

cukier puder- 5 łyżek lub dosłodzić według uznania

cukier waniliowy - opakowanie 16 g

biszkopty Petitki (do wyłożenia dna tortownicy)

2 galaretki owocowe

Wykonanie:

Rozpuścić dwie galaretki według przepisu na opakowaniu i zostawić do lekkiego stężenia. Rozbełtać jajka ze śmietaną. Zagotować mleko. Do wrzącego mleka wlać masę jajeczną i mieszać, aż powstaną grudki. Przełać przez durszlak i wystudzić. Masło utrzeć z cukrem pudrem i cukrem waniliowym. Dodawać masę jajeczną i nadal ucierać. Ułożyć biszkopty na dno tortownicy, nałożyć masę. Na wierzchu ułożyć truskawki i zalać lekko tężejącą galaretką. Smacznego!

* *Dzięgielów to miejsce szczególne. Wspomnienia i świadectwa z 50 lat błogostawieństw*, pod red. Jolanty Chwastek, CME, Dzięgielów 1999.

Aldona Kupniewska

Co nowego w „Punkcie29”?

Po czasie zimowego uśpienia, otrząsamy się z zadumy, żeby powrócić z nową energią! Dlatego z radością informujemy, że od kwietnia ponownie otwarta jest księgarnia parafialna, znajdująca się w „Punkcie29” wewnątrz kościoła. Starając się odpowiedzieć na kulturalne potrzeby miasta takiego jak Wrocław, nasza parafia od wielu lat udostępnia kościół turystom i odwiedzającym. Pozostawienie kościoła otwartego w okresie wiosny i lata niesie także dodatkową korzyść dla parafian. Jeśli zajrzycie do punktu, który znajduje się w bocznej salce, po prawej stronie od wejścia do kościoła, tuż przed schodami na emporę, znajdziecie naszą parafialną księgarnię ewangelicką.



Prowadzimy dla Was sprzedaż wartościowych książek, byście zawsze mieli pod ręką duchowe wzmocnienie. Wiosenne poddmuchy przywiały do nas nowości z zakresu rozwoju duchowego, pięknie ilustrowane książki dla dzieci i młodzieży, klasyki teologii luterańskiej oraz studia biblijne. Wśród nowości znajduje się książka ks. bp. Marcina Orawskiego „Dobrze, że jesteś”, do zakupu której gorąco zachęcamy. Posłuży refleksji i zbudowaniu się, kiedy już opuścimy niedzielne nabożeństwo.

W punkcie można nabyć także rozmaite gadżety, te większe i mniejsze, które świetnie nadadzą się na prezenty i upominki.

Warto pamiętać, jaką moc ma Boże Słowo w codziennych sytuacjach i podarować je najbliższemu, i to nie tylko w formie Biblii. Zapraszamy do księgarni po kartki okolicznościowe z wersetami, breloki, długopisy czy ołówki, które każdego dnia będą mogły przypominać nam o Bożych obietnicach. Znajdziecie tu również zestawy kart z wersetami, biblijne notesy z magnesem, a nawet inspirujące, zapachowe zawieszki i świece.

Obecnie księgarnia jest czynna od poniedziałku do piątku w godzinach 9:00 – 13:00. Zapraszamy do śledzenia na Facebooku parafii informacji o „Punkcie29”, gdzie podawane są bieżące zmiany w godzinach funkcjonowania księgarni oraz informacje o terminach otwarcia w weekendy.

Chcielibyśmy znacznie rozszerzyć zakres naszych usług, dlatego, jeśli ktoś ma czas popołudniami i jest dyspozycyjny – zapraszamy do współpracy. Poszukujemy pracownika „Punktu29” na pół etatu. Szczegóły w księgarni lub w kancelarii parafii.

Joanna Ucińska

OPRACOWANIE KS. BEATA JANOTA

Kącik dla dzieci

Wakacje!
Znowu są wakacje! Na pewno mam rację! Wakacje znowu są!
I co?
I ODPOCZYNEK Z PANEM BOGIEM...



Na początku nie było niczego...

Nie było śpiewu ptaków, szumu drzew ani światła poranka. Nie było morza, które odbijałoby niebo. Nie było człowieka, który potrafiłby zachwycić się pięknem świata. Wszędzie panowała cisza i ciemność. Ale pośród tej ciszy był ktoś, był Pan Bóg, pełen miłości, mądrości i pokoju. I wtedy Pan Bóg przemówił. Jego słowo nie było krzykiem ani gwałtowną siłą. Było spokojne i potężne zarazem. A gdy wypowiadał słowa, wszystko zaczynało istnieć. **Pierwszego dnia Pan Bóg powiedział:** „Niech stanie się światłość”. I wtedy światło zabłyśnięło w ciemności. Pan Bóg oddzielił światłość od ciemności. Światłość nazwał dniem, a ciemność nocą. I widział Bóg, że było to dobre. **Drugiego dnia Pan Bóg stworzył niebo.** Rozciągnął je nad ziemią jak ogromny błękitny namiot. Chmury zaczęły płynąć wysoko, a wszystko napełniło się powietrzem i spokojem. **Trzeciego dnia Pan Bóg zebrał wody w jedno miejsce,** aby mogła ukazać się ziemia. Wtedy pojawiły się góry i doliny, rzeki i brzegi mórz. A potem Pan Bóg sprawił, że ziemia wydała zieleń, trawy miękkie

jak dywan, drzewa pełne owoców i kwiaty o niezliczonych kolorach. **Czwartego dnia Pan Bóg** zawiesił na niebie słońce, księżyc i gwiazdy. Słońce miało ogrzewać dzień, księżyc rozświetlać noc, a gwiazdy stały się jak maleńkie lampki rozsiane po niebie po to, by ludzie po wielu wiekach mogli patrzeć na nie z zachwytem i pytać: Jak wielki musi być Ten, który je stworzył? **Piątego dnia** morza napełniły się życiem. Ryby zaczęły cichutko przemykać przez wodę, a nad ziemią uniosły się ptaki. Jedne śpiewały delikatnie, inne donośnie, jakby całe stworzenie uczyło się pieśni wdzięczności. **Szóstego dnia Pan Bóg** stworzył zwierzęta: lwy, owce, jelenie... i maleńkie owady ukryte w trawie. A na końcu stworzył człowieka. Ulepił go z prochu ziemi i tchnął w niego dech życia. Człowiek otworzył oczy i zobaczył świat pełen światła, kolorów i dobra. Pan Bóg spojrział na niego z miłością, bo stworzył go na swój obraz, czyli zdolnego kochać, troszczyć się i żyć blisko swojego Stwórcy. A kiedy zakończył całe dzieło, **nadszedł dzień siódmy**. I właśnie ten dzień był inny niż wszystkie pozostałe. Nie dlatego, że zabrakło Panu Bogu siły do dalszego tworzenia. Pan Bóg nie męczy się jak człowiek. Odpoczął dlatego, że chciał pobłogosławić ciszę, pokój i zatrzymanie. Chciał pokazać ludziom, że życie nie polega jedynie na pracy i pośpiechu. **Siódmego dnia świat ucichł**. Morze spokojnie falowało, wiatr lekko poruszał liśćmi drzew, ptaki śpiewały łagodniej niż zwykle, a człowiek po raz pierwszy mógł po prostu być blisko Pana Boga. I Pan Bóg pobłogosławił dzień siódmy i uczynił go świętym. To był dzień odpoczynku, dzień wdzięczności, dzień zachwytu nad tym, co zostało stworzone. I od tamtej chwili siódmy dzień przypomina ludziom, że nie są stworzeni jedynie do pracy i zmęczenia. Są stworzeni także do pokoju serca, do ciszy, w której można usłyszeć Pana Boga, spojrzeć na świat z wdzięcznością i odpocząć w Jego obecności.



10 zaleceń na udane wakacje:

1. Pożegnaj się z rodzicami, nauczycielami, ale nigdy z Panem Bogiem.
2. Nie zapomnij zabrać plecaka, Biblii i śpiewnika.
3. Zabierz wygodne buty, abyś mógł dojść do kościoła.
4. Kieruj się kompasem - sumieniem, modlitwą, a nigdy nie zgubisz drogi.
5. Noś w słońcu okulary, jednak pamiętaj, aby nie przystłoniły ci Pana Boga.
6. Dbaj o pokarm dla ciała i dla duszy, aby nie były głodne.
7. Nie śmieć na postoju ani we własnej duszy.
8. Chodząc po lasach, górach, nie zgub drogi.
9. Nie bądź wulgarny, stroń od przekleństw, a raczej uśmiechaj się.
10. Wróc z wakacji opalony, zdrowy, a przede wszystkim Boży ;)

Kalendarium liturgiczne

HASŁO BIBLIJNE ROKU 2026

BÓG POWIEDZIAŁ: OTO WSZYSTKO NOWYM CZYNIĘ OBJ 21,5

LIPIEC

Niech prawo tryska jak woda, a sprawiedliwość jak potok nie wysychający!
AM 5,24

2 LIPCA: **DZIEŃ NAWIEDZENIA MARII PANNY – PAMIĄTKA**
WIZYTY MARII U ELŻBIETY, KREWNEJ, KTÓRA NOSIŁA W ŁONIE
JANA CHRZCICIELA. ELŻBIETA, NAPEŁNIONA DUCHEM ŚWIĘTYM,
ZAŚPIEWAŁA WTEDY HYMN: "BŁOGOSŁAWIONAŚ TY MIĘDZY
NIEWIASTAMI".

5 LIPCA: **5. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

12 LIPCA: **6. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

19 LIPCA: **7. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

22 LIPCA: **DZIEŃ MARII MAGDALENY**

25 LIPCA: **DZIEŃ APOSTOŁA JAKUBA STARSZEGO**

26 LIPCA: **8. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

SIERPIEŃ

Jezus chrystus powiedział: ja przyszedłem, aby miały życie,
i to w obfitości. 10,10 (BE)

2 SIERPNI: **9. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

6 SIERPNI: **ŚWIĘTO PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO**

9 SIERPNI: **10. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ, NIEDZIELA IZRAELA-
WSPOMNIENIE ZNISZCZENIA JEROZOLIMY**

16 SIERPNI: **11. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

23 SIERPNI: **12. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

24 SIERPNI: **DZIEŃ APOSTOŁA BARTŁOMIEJA**

30 SIERPNI: **13. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

WRZESIEŃ

Lepiej jest mieć jedną garść pełną, a przy tym spokój, niż dwie garście pełne,
a przy tym trud i gonitwę za wiatrem. KZ 4,6

6 WRZEŚNIA: **14. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

13 WRZEŚNIA: **15. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

20 WRZEŚNIA: **16. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

21 WRZEŚNIA: **DZIEŃ APOSTOŁA I EWANGELISTY MATEUSZA**

27 WRZEŚNIA: **17. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

29 WRZEŚNIA: **DZIEŃ ARCHANIOŁA MICHAŁA I WSZYSTKICH ANIOŁÓW**



PARAFIA Ewangelicko-Augsburska
OPATRZNOŚCI BOŻEJ
we Wrocławiu

Redakcja: Joanna Giel (redaktor naczelna), Joanna Brzastowska, Ewa Grünhaut,
Robert Błaszak (skład i łamanie).

Kontakt: slowoparafialne@outlook.com • Druk: Drukarnia Argi, www.argi.pl

ul. Kazimierza Wielkiego 29 • 50-077 Wrocław • tel. 71 34 34 730
e-mail: wroclaw@luteranie.pl • wroclaw.luteranie.pl